

*Alicja Urbanik-Kopec*

Instytut Historii Nauki PAN

ORCID 0000-0002-1121-4309

**NONSENS I LEKARZ BASTARD  
ANNA TOMASZEWICZ-DOBRSKA (1854–1918)**

**Nonsense and a bastard  
doctor Anna Tomaszewicz-Dobrska (1854–1918)**

**Abstract:** The article concerns the life and work of Anna Tomaszewicz-Dobrska – the first woman practicing medicine in the Kingdom of Poland. Her character, although indisputably important for the history of medicine and the history of emancipation, is little known. The only biography of Tomaszewicz-Dobrska, written by Zbigniew Filar, was published in 1959. In addition to presenting facts from her life, the article raises issues related to the pioneers of medical studies from today's Poland, the situation of female students at foreign universities in the 19th century, as well as the state of medical knowledge in the field of reproductive health at that time.

**Key words:** emancipation, history of medicine, history of gynecology, women's education

**Słowa kluczowe:** emancypacja, historia medycyny, historia ginekologii, edukacja kobiet

**Wstęp**

Informacje na temat Anny Tomaszewicz-Dobrskiej, pierwszej kobiety z dyplomem lekarskim pracującej na ziemiach polskich, dostępne są w wielu związanych opracowaniach. O tym, kim była pionierska lekarka, dowiedzieć się można z biogramów dostępnych w *Polskim Słowniku Biograficznym*<sup>1</sup>, *Słowniku lekarzy polskich XIX wieku*<sup>2</sup>, *Słowniku biograficznym polskich nauk medycznych*

---

<sup>1</sup> L. Zembrzuski, *Polski Słownik Biograficzny*, t. 5, Kraków 1936–1945, s. 259.

<sup>2</sup> P. Szarejko, *Słownik lekarzy polskich XIX wieku*, t. 2, Warszawa 1994, s. 55–63.



Il. 1. Portret młodej Anny Tomaszewicz-Dobrskiej

XX wieku<sup>3</sup> czy *Albumie zasłużonych lekarzy polskich*<sup>4</sup>. O lekarce pisała też krótko kronikarka ruchu feministycznego, Cecylia Walewska, w publikacji *W walce o równe prawa. Nasze bojownice* już w 1930 r. Artykuł w „Niepodległości” napisała też Walentyna Nagórska w 1935 r. Z okazji siedemdziesiątej rocznicy śmierci poświęcono jej artykuł w „Problemach Lekarskich” w 1988 r.<sup>5</sup> Jako postać istotna dla walki o dostęp do studiów wyższych dla kobiet, a szczególnie studiów medycznych, figuruje w tekstach wielu historyków medycyny<sup>6</sup>. Są to jednak na ogół krótkie wspomnienia – słownikowe biogramy, informacje w tekstach odtwarzających chronologię stopniowego zyskiwania przez kobiety

<sup>3</sup> M. Marcysiak, *Słownik biograficzny polskich nauk medycznych XIX wieku*, t. 3, oprac. B. Urbanek, Warszawa 2004, s. 92–94.

<sup>4</sup> *Album zasłużonych lekarzy polskich*, Warszawa 1925, s. 27.

<sup>5</sup> A. Gawińska, *Anna Tomaszewicz Dobrska w 70. rocznicę śmierci – pierwszej lekarki Polki*, „Problemy Lekarskie” 1988, 27, nr 2, s. 330–347.

<sup>6</sup> Zob. H. Bojczuk, *Kobiety-lekarki w Towarzystwie Lekarskim Warszawskim w latach 1875–1905 (cz. 1)*, „Medycyna Nowożytna” 2008, 15, z. 1, s. 139–157; K. Wajs, S. Wajs, *Anna Tomaszewicz-Dobrska w walce o równouprawnienie kobiet w zawodzie lekarskim w 2. połowie XIX wieku*, „Archiwum Historii Medycyny” 1977, z. 2, s. 180–201; H. Kulik, J. Dąbek, *Rola pierwszych polskich lekarek w rozwoju nauk medycznych*, [w:] *Naukowcy – osobowość, rola, profesjonalizm*, red. A. Żywczok, M. Kitlińska-Król, Katowice 2019, s. 109–127; M. Milewska, *Lekarz w spódnicy, czyli Anny Tomaszewicz-Dobrskiej walka o równouprawnienie kobiet w zawodzie lekarza*, [w:] *Niepodległość z kobiecą twarzą: różne przejawy aktywności kobiet w drodze do niepodległości (od upadku powstania styczniowego do 1920 roku)*, red. J. Załęczny, Pułtusk 2019, s. 178–197. Dostępne są też artykuły popularyzatorskie, zob. J. Kulikowski, *Medycynierka. Pierwsza polska lekarka*, „Polityka” 2007, nr 34, <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/historia/226843,1,medycynierka.read> [dostęp: 27.08.2020]; A. Janiak-Jasińska, *Przebojem ku wiedzy*, „Mówią wieki. Magazyn historyczny” 2011, nr 6, s. 36–40. O Annie Tomaszewicz-Dobrskiej wspomina też wiele monografii i artykułów na ogólniejszy temat pierwszych polskich studentek medycyny i lekarek: zob. M. Lipińska, *Kobieta i rozwój nauk medycznych*, Warszawa 1932; T. Brzeziński, *Polskie peregrynacje po dyplomy lekarskie (od średniowiecza po odzyskanie niepodległości w 1918)*, Warszawa 1999; *Zawód lekarza na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. B. Urbanek, Warszawa 2009; A. Gawińska, *Pierwsze lekarki Polki w położnictwie i ginekologii oraz w walce o sprawy społeczne*, „Problemy Lekarskie” 1989, 28, nr 1, s. 17–28; H. Kulik, *Zarys historii ruchu feministycznego w zawodzie lekarza*, „Annales Academiae Medicae Silesiensis” 1998, nr 36/37, s. 51–73; B. Zaorska, *Pierwsze lekarki*, „Medycyna–Dydaktyka–Wychowanie” 1996, 28, nr 1/2, s. 20–33.

dostępu do studiów wyższych. Jedyna pełna, indywidualna biografia Anny Tomaszewicz-Dobrskiej, autorstwa Zbigniewa Filara, powstała w 1959 r.

Artykuł ten nie ma na celu odkrywania nowych faktów na temat biografii Anny Tomaszewicz-Dobrskiej, nie jest też tekstem perswazyjnym ani próbą przywrócenia pamięci o pierwszej polskiej lekarce. Jego celem jest ukazanie biografii Tomaszewicz-Dobrskiej w kontekście społecznym i kulturowym, w którym żyła i pracowała. Kontrastuje jej drogę do uzyskania dyplomu lekarskiego z dyskursem społecznym, także dyskursem emancypacyjnym i medycznym, odnoszącym się do kobiet pragnących wyższego wykształcenia. Wskazuje na szerszym tle kulturowym, z jakimi przeciwnościami musiała mierzyć się ona i kolejne studentki na drodze do pracy w ochronie zdrowia. Omawia stan wiedzy medycznej i kontrowersje związane ze zdrowiem reprodukcyjnym, z którymi musiała mierzyć się Tomaszewicz-Dobrska w swojej praktyce lekarskiej jako lekarka kobiet, ale też jako lekarka-kobieta. Wreszcie, podążając za intencjami Cecylii Walewskiej, ale też innych działaczek emancypacyjnych z tego okresu, pozycjonuje Tomaszewicz-Dobrską w ruchu na rzecz praw kobiet. Wskazuje, jaką rolę pełniły w nim pierwsze lekarki, i dlaczego dostęp do studiów medycznych był nie tylko ważny dla pragnących osobistego spełnienia zawodowego przyszłych lekarek, ale też dla wszystkich innych kobiet – ich potencjalnych i przyszłych pacjentek.

### **Anna i węzélki na chustce**

Prawniczka, wykładowczyni, lekarka. Doktor praw, doktor filozofii, doktor nauk medycznych. Ta święta trójca emancypacji powtarza się w prelekcjach XIX-wiecznych feministek w ich listach, wspomnieniach, marzeniach. Chociaż wiemy już, że niektóre walczyły również o polepszenie losu szwaczek i służących, to jednak Olimp osiągnąć nowoczesnej kobiety, o którym śniły rzesze ambitnych panien, to właśnie te trzy zawody. Pierwszą prawniczką została Helena Wiewiórska, wpisana na listę polskiej palestry dopiero w 1925 r.<sup>7</sup> Pierwszą Polką, która otrzymała tytuł doktora nauk, była Stefania Wolicka<sup>8</sup>. Doktorat z filozofii obroniła w 1875 r. na Uniwersytecie w Zurychu. Pierwszą zaś, która zrealizowała marzenie o medycynie, była Anna Tomaszewicz-Dobrska, lekarka ze szwajcarskim dyplomem z 1878 r. Nonsens. Lekarz bastard. Pierwsza, która pomogła kobietom wyrwać się z piekła chorób i wstydu, zgotowanego im przez konserwatywne środowisko medyczne.

Anna Tomaszewicz urodziła się w 1854 r. w Mławie, w majątku rodziców, w zubożałej ziemiańskiej rodzinie. Matka Anny, Jadwiga, była jednym z pięciorn-

<sup>7</sup> H. Więckowska, *Wspomnienie pośmiertne. Adwokat Helena Wiewiórska*, „Palestra” 1967, nr 11/6, s. 64.

<sup>8</sup> J. Hulewicz, *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w wieku XIX*, Warszawa 1939, s. 195.

ga dzieci państwa Kołaczkowskich, którzy z trudem utrzymywali skrawek ziemi we wsi Kamyk nad powierzchnią bankructwa. Biedna panna bez posagu została wydana za Władysława Tomaszewicza, który nie chciał od niej ani pieniędzy, ani koneksji. Idealny kandydat dla zdesperowanej rodziny Kołaczkowskich miał jedną, ale za to poważną wadę – był pochodzącym z Wołynia, całkowicie niemalże zrusyfikowanym oficerem żandarmerii, kapitanem w wojsku carskim. Można się tylko domyślać, jak krzywym okiem patrzyli na ten związek sąsiedzi i krewni rodziny Kołaczkowskich. Dziadków Anny nie stać było jednak na odrzucenie kandydata, tym bardziej że Jadwidze zdawał się podobać kapitan Tomaszewicz, w galowym mundurze, z zamaszystym, podkreślonym wąsem. Małżeństwo osiemnastoletniej panienki z ubożego dworku z dwanaście lat starszym oficerem zostało zawarte.

Historia potoczyła się zupełnie inaczej niż można by się spodziewać. Państwo Tomaszewiczowie żyli długo (oboje przekroczyli siedemdziesiątkę) i szczęśliwie (mieli sześcioro dzieci, a ich związek uchodził za bardzo zgodny i udany). Dzieci – trzy córki i trzech synowie – wychowywały się jednak w pewnej izolacji, zmuszone radzić sobie z niewygodną sytuacją, do której doprowadził mariaż ich rodziców. Ich ojciec był carskim wojskowym, zobowiązany do pilnowania, czy wśród Polaków równo krzewi się miłość do cara Aleksandra. Aby zobrazować odchylenie polityczne rodziny ich matki, dość powiedzieć, że jeden z jej braci zginął w powstaniu styczniowym. Tomaszewiczowie, prawdopodobnie z inicjatywy Jadwigi, nie utrzymywali przesadnych stosunków z rosyjską śmientanką towarzyską ani w Warszawie, ani w Łomży czy Kielcach, gdzie rzucał ich przydział Władysława. Środowisko polskie samo trzymało się na dystans – z pogardy, ze strachu albo z jednego i drugiego powodu. Małżonkowie dużo czasu spędzali ze sobą i dużo więcej uwagi niż to było w zwyczaju poświęcali swoim dzieciom.

Ta niekonwencjonalna rodzina wychowała więc niekonwencjonalne dzieci. Paulina, Zofia i Anna kształcone były tak, jak ich bracia i oszczędzono im kurtuazyjnego tańca konwenansów na ziemiańskich salonach. Jeden z braci Anny skończył studia w Petersburgu, został inżynierem budowy dróg i mostów. Siostra Zofia najpierw uczyła się śpiewu w konserwatorium w Petersburgu, a potem poświęciła się studiowaniu fizyki na Sorbonie. Paulina i Anna musiały zdecydować, która z nich spróbuje podążyć jej śladem, ponieważ rodziców nie było stać na to, by wysłać na studia wszystkie trzy córki. Paulina chciała zostać malarką i marzyła o akademii sztuk pięknych, Anna zaś chciała jechać na studia medyczne. Rozwiązanie, jakie zastosowały, przyjsć mogło do głowy jedynie dziesięcioletnim panienkom. Otóż o tym, jaka przyszłość czeka siostry Tomaszewicz, zdecydowało ciągnięcie węzełków<sup>9</sup>.

<sup>9</sup> Za: Z. Filar, *Anna Tomaszewicz-Dobrska. Karta z dziejów polskich lekarek*, Warszawa 1959, s. 12.

Anna trafiła na róg chustki z zawiązanym węzełkiem. W związku z tym to ona mogła iść przekonywać rodziców, że niczego bardziej nie pragną niż wysłać kolejną córkę na studia. Paulina, zgodnie z umową, miała porzucić marzenia o malarstwie i wspierać siostrę w jej błaganiach, a jako ulubienica ojca użyć wszelkich metod, które przekonają kapitana Tomaszewicza do tego planu. Siostry napotkały jednak pewne trudności. Awantury, błagania, łzy nic nie dawały, a rodzice pomysł zbywali żartami. Anna obraziła się i ostentacyjnie przestała dbać o zdrowie i bezpieczeństwo. Stwierdziła, że jeśli rodzice nie pozwolą jej na studia, to w ogóle nie zależy jej na życiu bez medycyny. Na nic. Przyszła lekarka musiała więc uciec się do metod przymusu bezpośredniego, to znaczy zamknąć się w swoim pokoju i odmówić jedzenia. Strajk głodowy zadziałał na ojca (matka Jadwiga ugięła się dopiero po kolejnej porcji płaczów i krzyków), a Anna Tomaszewicz uzyskała oficjalne rodzicielskie pozwolenie na rozpoczęcie studiów medycznych. I co najważniejsze, fundusze na takie studia.

Dziewczyna nie mogła jednak tak po prostu wyjechać na uniwersytet. Po powstaniu styczniowym kapitan Tomaszewicz został awansowany i cała rodzina przeniosła się do Warszawy, a Anna uczęszczała na pensję Paszkiewiczowej, którą ukończyła z bardzo dobrym wynikiem w 1869 r., w wieku lat piętnastu. To jednak nie wystarczało.

Zarówno poziom, jak i profil żeńskich pensji w Królestwie Polskim był bardzo różny. Od arystokratycznych szkół wychowawczych po „szopy pedagogiczne, [...] do których zwożono i przyprowadzano dziewczęta czasem dla nauki, częściej na paroletni polerunek”<sup>10</sup>, by przypomnieć słowa Mariana Bohusza. Jakkolwiek pensja pani Paszkiewiczowej była doskonała, Anna Tomaszewicz nie mogła bezpośrednio po jej ukończeniu udać się na studia medyczne, bo po prostu nie było gdzie. Pod koniec lat sześćdziesiątych XIX w. w całym Królestwie Polskim i ościennych zaborach nie było ani jednej szkoły średniej, rządowej czy też prywatnej, która przygotowywałaby dziewczęta do podjęcia studiów. Same uniwersytety również były niedostępne.

### **Panny w koronie, a nie w kapeluszu**

W 1888 r. „Biblioteka Warszawska” – czasopismo postępowe i opiniotwórcze – ogłaszała, że „jednym z najważniejszych zadań w kwestyi kobiecej w ogóle jest zapewnienie kobietom odpowiedniego wykształcenia. Widocznym jest, iż od tego zależy w znacznej części, przeważnie może, rozwiązanie tej kwestyi w ogóle”<sup>11</sup>.

<sup>10</sup> M. Bohusz, *Matki Panny*, „Głos” 1896, nr 52, s. 1227.

<sup>11</sup> A. Okolski, *Kwestia kobieca w świetle najnowszego prawodawstwa*, „Biblioteka Warszawska” 1888, 4, s. 11.

Bardzo słusznie, ale łatwiej było powiedzieć niż zrobić. Aleksander Świętochowski już jako starszy człowiek wspominał w międzywojniu, że „jeszcze i dzisiaj, a tem bardziej przed 50 laty, dyplom uniwersytetu nie był dla kobiet, jak dla mężczyzn, zwyczajnym kapeluszem, ale koroną, noszoną przez nie bardzo uroczyście”<sup>12</sup>. Koroną piękną i złotą, ale jednocześnie bardzo, bardzo ciężką.

Świętochowski – postępowiec i działacz społeczny – doskonale wiedział, co mówi. Pod koniec lat sześćdziesiątych XIX w., gdy Anna Tomaszewicz prowadziła strajk głodowy, by wymóc na rodzicach pozwolenie na studia, przeróżni uczeni i pedagodzy dostarczali społeczeństwu argumentów, wedle których studia wyższe dla kobiet były w najlepszym razie działaniem podobnym do rozpieszczania namolnego dziecka, a w najgorszym – zamachem na cywilizację chrześcijańską i wartości kultury europejskiej. Studenci i wykładowcy negatywnie, a czasem nawet agresywnie reagowali na panny w ławach akademickich, urządzając im – jak to ujmował – „kocią muzykę”<sup>13</sup>, uprawianą przez uczonych „na czele gawiedzi”<sup>14</sup>. To właśnie Świętochowski na łamach „Przeglądu Tygodniowego” opublikował w dziewięciu częściach swój odczyt *O wyższym kształceniu kobiet*, który wcześniej wygłosił przed Resursą Obywatelską 13 grudnia 1873 r. Lektura całego obszernego tekstu (Świętochowski nie należał do zwięzłych mówców), daje przekrojowy obraz zarzutów, z jakimi musiały mierzyć się pierwsze studentki<sup>15</sup>.

A więc od początku. Kobiety nie mogą studiować ze względów fizjologicznych. Ich mózgi są za małe, by pomieścić w sobie wiedzę, a organizmy – zbyt słabe, by podolać wyczerpującej nauce. Jakby tego było mało, dziewczęta nie dadzą sobie rady na uczelni również z powodów psychologicznych. Chwiejność charakterów i wrodzona delikatność bez wątpienia sprawią, że osoby płci żeńskiej nie przestawią się na myślenie analityczne, potrzebne w nauce. Bzdura – kwitował Świętochowski. Mózgi kobiet są lżejsze niż męskie, ale to dlatego, że kobiety są statystycznie mniejsze. A gdyby ważyć je sprawiedliwie, to znaczy „nie bezwzględnie, a względnie do wagi całego ciała”<sup>16</sup>, okazałoby się, że stanowią podobny odsetek wagi ciała. Co prawda, „przeciwnicy tej opinii zwykle ratują się wybiegiem – że brak potępiających dowodów nie świadczy o ich niebytności, lecz tylko o jakościowym i ilościowym ubóstwie spostrzeżeń naukowych”<sup>17</sup>, ale

<sup>12</sup> Cyt. za: Z. Filar, *Anna Tomaszewicz-Dobrska. Karta z dziejów polskich lekarek*, Warszawa 1959, s. 134.

<sup>13</sup> A. Świętochowski, *O wyższym kształceniu kobiet*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 1, s. 9.

<sup>14</sup> Tamże.

<sup>15</sup> Podobne argumenty przywołuje Jan Hulewicz, a także odtwarza szerszy dyskurs prasowy związany z dostępem kobiet na uniwersytety. Zob. J. Hulewicz, *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w XIX wieku*, Warszawa 1939, rozdział VIII: „Dyskusja pozytywistów warszawskich o sprawie wychowania kobiet”, s. 139–191.

<sup>16</sup> A. Świętochowski, *O wyższym kształceniu kobiet*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 1, s. 9–10.

<sup>17</sup> Tamże.

żądanie, by kobiety udowadniały na gruncie medycznym, że nie istnieją powody do ich dyskryminacji, publicysta kwitował zasłużonym milczeniem.

To może z innej strony. Jeżeli nie fizjologia i psychologia, pora na historię. Czy przyjdzie ona w sukurs konserwatom? Przecież kobiety nigdy nie miały wyższego wykształcenia – i było dobrze. Po co zmieniać setki lat porządku społecznego, skoro dotychczasowy nikomu dotąd nie szkodził? Świętochowski wyjaśniał, nazwisko za nazwiskiem, że historia i przed XIX wiekiem znała naukowczynię, a w wielu społecznościach to kobiety przejmowały na przykład rolę lekarzy, jeśli lekarza wykształconego nie było na miejscu. A co z moralnością? Pomyślmy o dzieciach. Jeżeli kobiety pójdą na studia, kto zagwarantuje nam, że będą jeszcze chciały zakładać rodziny? Nie wspominając już o tym, że wyższa edukacja z pewnością „demoralizuje kobiety”<sup>18</sup>, jak pisał z ironią Świętochowski<sup>19</sup>.

Krańcowi konserwatyści – komentował Świętochowski – chociaż się mianują obrońcami i wielbicielami interesów rodziny, są największymi ich ciemiężcami i nieprzyjaciółmi. Jeżeli bowiem utrzymują, że kobieta wtedy jest dobrą żoną, matką i gospodynią, gdy posiada bardzo małe wykształcenie, tem samem dowodzą, że albo te jej rodzinne powołania są tak niskie, że byle inteligencją załatwić się dadzą, albo też tak dla podnioślejszych umysłów ubliżające, iż tylko ciemne, a przynajmniej dość słabo rozwinięte mogą je spełniać chętnie i dokładnie<sup>20</sup>.

Filozofka nie chce być dobrą gospodynią – stwierdzał dalej – ale to dlatego, że jej to po prostu nie interesuje. Skoro nikt nie wymaga od prawnika, by został nauczycielem, a od filozofa, żeby zajął się inżynierią, dlaczego larum podnosi się, gdy doktorka nie pragnie wychowywać dzieci?

To prawda – ciągnął dalej Świętochowski – że czasem studentki dopuszczają się czynów niemoralnych (to znaczy swobodnych relacji damsko-męskich i nadmiernej niezależności), ale to nie dlatego, że – jak chcą konserwatyści – nauka demoralizuje kobiety. „Zamiast więc oskarżać szkołę myśli – uniwersytet, raczej oskarżać należy szkołę charakteru, dom rodzinny. To nie historia ani chemja zabija w duszach studentek wiele uczuć niewieścich: więdną one z niedostatku siły żywotnej”<sup>21</sup>. Innymi słowy – słabe, rozpieszczone i naiwne panienki mogą łatwo ulec pokusom niezależnego życia w wielkim mieście, daleko od karcącego wzroku rodziców. Nie należy za to jednak winić uniwersytetu, tylko w ogóle tragiczny

<sup>18</sup> Tenże, *O wyższym kształceniu kobiet*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 4, s. 32.

<sup>19</sup> Coś w tym było: w ankiecie przeprowadzonej w listopadzie 1908 r. wśród studentek Kursów Bestuzewskich w Petersburgu 18% przyznało, że jest pod wpływem „Marksa i jego szkoły”, zaś jedynie 2,6% wymieniło Ewangelię jako „lekturę wpływającą na rozwój światopoglądu”. G. Tiszkin, *Z historii wyższego kształcenia kobiet w Rosji*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 1980, 23, s. 130.

<sup>20</sup> Tenże, *O wyższym kształceniu kobiet*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 2, s. 18.

<sup>21</sup> Tenże, *O wyższym kształceniu...*, s. 33.

poziom edukacji średniej. „W dzisiejszym bowiem porządku rzeczy przepaść pomiędzy życiem na pensji i życiem na uniwersytecie jest tak wielką – konkludował Świętochowski – że [panna] ją rzadko kiedy przeskakuje... szczęśliwie”<sup>22</sup>.

W 1869 r. piętnastoletnia Anna Tomaszewicz nie była prawdopodobnie uzbrojona w aż tak wyrafinowane argumenty, jak piszący te słowa trzy lata później Aleksander Świętochowski. Jakoś udało jej się jednak przekonać rodziców, że nie powinni zważać na społeczne uprzedzenia, martwić się o wagę jej mózgu i demoralizujące wykłady z chemii, powinni za to wysłać ją na studia. Pytanie tylko: gdzie?

Inaczej niż w przypadku prawa wyborczego, prawo do studiów wyższych nie było nadawane ogólnie, przez rządy poszczególnych państw, ale leżało w gestii samego uniwersytetu. W roku ukończenia przez Annę prywatnej pensji Paszkiewiczowej w Wielkiej Brytanii powstało pierwsze kolegium Cambridge, w którym studiować mogły kobiety. Założony dzięki staraniom Emily Davies i Barbary Bodichon, a wsparty pieniędzmi bajecznie bogatej lady Stanley of Alderley, Girton College był pierwszym ośrodkiem akademickim na świecie przeznaczonym tylko dla kobiet. Oksford podążył śladem Cambridge dziesięć lat później i w 1879 r. otworzył tam college Lady Margaret Hall<sup>23</sup>. W Stanach Zjednoczonych w 1870 r. około 30% college'ów było koedukacyjnych, a pierwsza Amerykanka, Elizabeth Blackwell, ukończyła studia medyczne w 1849 r. w Geneva College w Nowym Jorku. Te wszystkie postępowe uczelnie były jednak bardzo daleko od Królestwa Polskiego, nawet dla mieszkającej w stolicy córki wojskowego.

Europa, a szczególnie bliska Rosja, zdawała się w tej sprawie robić krok raz w przód, raz w tył. W Rosji od 1859 r. aż do wybuchu powstania styczniowego kobiety mogły uczestniczyć w wykładach uniwersyteckich jako słuchaczki, nie studentki. W 1861 r. otworzyła się dla nich z kolei Akademia Naukowo-Medyczna, ale ponownie zamknęła już trzy lata później. Propozycja ekwiwalentnych studiów medycznych pojawiła się w 1872 r., gdy w Petersburgu zorganizowano Kursy Akuszeryjne i Medyczne dla Kobiet, później nazywane po prostu Kursami Lekarskimi dla Kobiet. Prawdziwa szansa – i to nie tylko dla Rosjanek, lecz także dla żądnych wiedzy Polek z Królestwa – pojawiła się jednak dopiero w 1878 r. Wtedy właśnie Anna Filosofowa<sup>24</sup>, rosyjska emancypantka, petycjami

<sup>22</sup> Tamże.

<sup>23</sup> Ostatnie oksfordzkie college'ę otwarły swe podwoje dla kobiet całe sto lat później – Jesus, Brasenose, Waltham, Hertford i St Catherine's College zaczęły przyjmować pierwsze studentki w 1974 r. Dziesięć lat po locie pierwszej kobiety w kosmos. Walentyna Tierszkowa mogła być inżynierką kosmonautką, ale Oksford byłby dla niej miejscami trudniej dostępny niż orbita okołozemska.

<sup>24</sup> Anna Filosofowa była prawdziwą instytucją feministyczną i charytatywną, która niestrudzenie, od 1867 r., nękała cara o możliwość otwarcia studiów wyższych dla kobiet. Niezwykłe zamożna i wpływowa, była żoną Naczelnego Prokuratora Wojskowego Imperium Rosyjskiego, współpracownika ministra wojny. Z obrazów (bo Filosofowa należała wszak do klasy społecznej, w której nie tylko robiono zdjęcia, ale i zatrudniano artystów, by malowali portrety dla potomnych)



i towarzyską dyplomacją wystarała się u cara o zgodę na otwarcie kursów naukowych dla kobiet, zwanych dla niepoznaki Kursami Bestużewskimi, od nazwiska dziekana Wydziału Historii uniwersytetu w Petersburgu, Konstantina Bestużewa-Riumina.

Od tej pory Kursy stały się marzeniem emancypantek nie tylko rosyjskich, ale i polskich ze wszystkich trzech zaborów. Już w pierwszych latach po otwarciu na studia zgłosiło się siedemdziesiąt Polek, większość na kierunki przyrodnicze i ścisłe. W 1882 r. na mniej więcej tysiąc słuchaczek sześćdziesiąt–siedemdziesiąt stanowiły Polki<sup>25</sup>. W sumie w Petersburgu (na Kursach Bestużewskich, na kursach lekarskich i w szkole pedagogicznej) było ich w 1882 około 230<sup>26</sup>. To jednak nie było to. Uniwersytet Medyczny otwarto dla kobiet dopiero w 1895 r., a oficjalnie prawo do studiów na uniwersytecie w Petersburgu dano im w 1905 r. To za późno dla niecierplivej Anny Tomaszewicz, która na studia musiała iść już, natychmiast, w 1869 r.

Anna mogła zostać w Warszawie i starać się uzyskać wiedzę drogą nieoficjalną, na tajnych kursach naukowych. Uniwersytet Latający powstał jednak dopiero w 1885 r., a w regularny uniwersytet, czyli Wolną Wszechnicę Polską, przekształcił się dopiero w 1906 r. Ale nawet gdyby powstał wcześniej, miałby



Il. 2. Portret Anny Filosofowej – organizatorki Kursów Bestużewskich w Petersburgu

patrzy na nas postawna, rudowłosa piękność, obleczona w koronki i obwieszona klejnotami. Włosy ma ufryzowane w loki i przystrojone różami, na późniejszych zdjęciach na jej ramionach wiszą futra z norek. Wzrok Filosofowej jest nieco wyniosły i nieco znudzony, pełne usta wyduńte. Po obejrzeniu zdjęć polskich emancypantek – ubranych w czarne sukienki, często krótko ostrzyżonych, w okularach i krawatach – te portrety przywódczyni ruchu feministycznego w carskiej Rosji robią wrażenie obrazów z innego świata.

<sup>25</sup> S. Bar, *Wyższe wykształcenie kobiet w Rosji*, „Kraj” 1882, nr 14, s. 13.

<sup>26</sup> Jak komentowała Eliza Orzeszkowa: „Oto ile ich tam jest. Jak chcecie: i mało to, i wiele. Mało, wobec miliarda z górą ludzi, glob ziemski zamieszkujących; wiele w stosunku do ludności kobiecej jednego kraju, takiego kraju, w którym co krok to kamień, a co krok specjalnie kobiece, to kamieni – dziesięć”. Zob. Eliza Orzeszkowa, *O kobiecie*, Warszawa 1891, s. 159–160. Orzeszkowa rozgraniczała jeszcze, że 112 z tych studentek to na pewno Polki, a 117 to Żydówki przybyłe z Polski, ale ich identyfikacji narodowej nie jest pewna (tamże, s. 161).

z punktu widzenia Tomaszewicz poważną wadę: zajęcia były tam prowadzone bardzo kompetentnie, ale nie dawały żadnych uprawnień ani dyplomu. Podobnie Wyższe Kursy dla Kobiet w Krakowie (prowadzone od 1868 r.) i we Lwowie, których organizatorzy przyznawali z rozbrajającą szczerością, że nie dają studentkom „żadnych uprawnień, żadnych korzyści, prócz idealnych”<sup>27</sup>. Na Uniwersytet Jagielloński pierwsze studentki przyjęto w 1894 r., na Uniwersytet Warszawski – dopiero w 1915 r., kiedy Anna Tomaszewicz-Dobrska miała sześćdziesiąt lat. Wszystko na nic. Anna musiała skierować się na Zachód.

W zaborze austriackim i samym Cesarstwie Austro-Węgierskim kobiety otrzymały prawo do uczęszczania na zajęcia jako słuchaczki w 1878 r., ale jako aktywne studentki z prawem do uzyskania dyplomu zaakceptowano je w Wiedniu siedemnaście lat później (co zresztą było powodem problemów Zofii Daszyńskiej). W Prusach powoli zaczęto otwierać uniwersytety w 1891 r., a każdy z ośrodków naukowych rozwijał się w innym tempie. Pewne nadzieje dawała Francja – Sorbona przyjmowała studentki od połowy lat sześćdziesiątych. W Brukseli kobiety mogły studiować od 1880 r. Anna nie miała jeszcze tej możliwości. Najmniejsze obiekcje wobec przyjmowania kobiet na studia miała – jak się okazało – Szwajcaria. Uniwersytety w Genewie, Lozannie i Bazylei otwarto już na początku lat siedemdziesiątych XIX w., a najbardziej nowoczesny pod tym względem był Zurych. Tam wszystkie kobiety mogły oficjalnie studiować już od 1867 r., a i wcześniej jednostki uzyskiwały specjalne pozwolenie. Co więcej, Uniwersytet w Zurychu miał także wydział lekarski<sup>28</sup>.

Decyzja została podjęta. Anna jechała do Zurychu.

### Harem, chleb i herbata

Zanim Tomaszewicz mogła wyjechać na studia, musiała odbyć kursy przygotowawcze. W związku z niedostateczną ofertą edukacyjną w całej Warszawie dla nastolatki zaangażowano dwóch korepetytorów – fizyka Eugeniusza Dziewulskiego i zoologa Antoniego Ślósarskiego<sup>29</sup>, pracowników Uniwersytetu

<sup>27</sup> J. Suchmiel, *Emancypacja naukowa kobiet w uniwersytetach w Krakowie i we Lwowie do 1939 roku*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Pedagogika” 2004, 13, s. 117. A mimo to przez kilka zaledwie lat działania w Krakowie kursy ukończyło ponad 4 000 kobiet, we Lwowie zaś przez dwa lata (od 1897 do 1899) – 3 200.

<sup>28</sup> Szczegółowe informacje na temat przebiegu otwierania się uniwersytetów na studentki zob. m.in. J. Hulewicz, *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w wieku XIX*, Warszawa 1939; U. Perkowska, *Studentki Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1894–1939: w stulecie immatrykulacji pierwszych studentek*, Kraków 1994; J. Kolbuszewska, *Polski na uniwersytetach – trudne początki*, „Sensus Historiae” 2017, nr 1, s. 35–53.

<sup>29</sup> Właśnie to krytykowały Orzeszkowa i wcześniej Żmichowska: najlepiej opłacani prywatni nauczyciele przedmiotów ścisłych, nawet ci zatrudniani do nauki dziewcząt, byli zawsze mężczyźnami.

Warszawskiego. Oprócz chemii, fizyki i biologii musiała nauczyć się też greki i łaciny (niespecjalnie pilnowanych na pensji) oraz podszlifować francuski i niemiecki. Mnóstwo pracy, zdecydowana dziewczyna zdołała jednak przerobić cały potrzebny materiał w dwa lata i już w 1871 r. mogła wyjechać do Zurychu. Do Szwajcarii wyjechała pod opieką matki, która umieściła ją następnie w domu zaprzyjaźnionych państwa Ottikerów.

Wydawać by się mogło, że z chwilą opuszczenia granic Królestwa Polskiego historia o pannie, która chciała zostać lekarką, zmierzać będzie nieuchronnie do szczęśliwego zakończenia. Annie udało się przecież spełnić marzenie. A jednak wyjazd był tylko początkiem prawdziwej batalii.

Pamiętać należy o słowach Świętochowskiego, że dla wielu przepaść dzieląca życie na pensji od życia uniwersyteckiego jest wręcz niemożliwa do przeskokowania – i to nie tylko z powodu uwodzicieli czyhających na cnotę niewieścią. Dziewczęta mimo najszczerzych chęci często były po prostu nieprzygotowane na ogrom nauki. Sama Anna wspominała po latach w liście do Elizy Orzeszkowej, że dziewczyny pragnące studiować medycynę mogą „rozpocząć studia medyczne, a jednocześnie przez cały czas trwania tychże, tj. przez 5–6 lat pracować powinny nad łaciną, greckim i matematyką [...]. Inaczej nie wybrną”<sup>30</sup>. I to nie braki w znajomości łaciny są najgorsze, za to „nieznajomość niektórych rozdziałów z matematyki (trygonometria, pierwsze zasady geometrii wykreślnej, rachunku różniczkowego i integralnego) poważną stanowiąc muszą przeszkodę w nauce fizjologii, fizyki i anatomii”<sup>31</sup>.

Wiele dziewczyn wracało do domu z powodu wyczerpania się możliwości finansowych rodziny, a nie tylko problemów z nauką. Kamilla Mrozowska pisała, że dla wielu studentek drogą na uniwersytet było uzyskanie w kraju patentu nauczycielki, to znaczy uprawnień z gimnazjum rządowego, a następnie kilkuletnia praca w charakterze guwernantki czy też damy do towarzystwa. Zebrane w ten sposób pieniądze pozwalały im w końcu wyjechać na studia. Potem niejednokrotnie musiały przerywać naukę, wracać do kraju do pracy i znowu wyjeżdżać. „Za granicą żyły więc bardzo oszczędnie, często przymierając głodem – twierdzi Mrozowska – a równocześnie wyróżniały się rezultatami studiów”<sup>32</sup>.

Trudno stwierdzić, na ile jest to prawda dla ogółu polskich studentek. Wiadomo jednak, że wiele z nich nie ukończyło studiów. Do końca XIX w. na Wydział Lekarski Uniwersytetu w Genewie przyjęto 175 studentek, z czego do dyplomu dotrwało tylko 14, a więc 8%. Około 1892 r. na szwajcarskich uniwersytetach studia udawało się skończyć co czwartej kobiecie. W Paryżu od końca lat sześć-

<sup>30</sup> A. Tomaszewicz-Dobrska, List do Elizy Orzeszkowej, 24 X 1894. Cyt. za: Z. Filar, *Anna Tomaszewicz-Dobrska...*, s. 162.

<sup>31</sup> Tamże.

<sup>32</sup> K. Mrozowska, *Kobiety polskie w nauce i oświacie*, [w:] *Kobiety polskie. Praca zbiorowa*, red. E. Konecka, Warszawa 1986, s. 251.

dziesiątych do końca lat osiemdziesiątych studia ukończyło 35 ze 117 studentek medycyny (czyli jakieś 30%)<sup>33</sup>.

Studia były trudne, to prawda, ale wiele kobiet padło ofiarą nie tyle wymagającego programu, ile biedy. Jan Hulewicz opisywał ciężką sytuację materialną wielu studentek, cytując listy z prośbą o dofinansowanie, kierowane do Komisji Pomocy Naukowej w Zurychu, zarządzanej hrabiego Władysława Platerra, niechętnego kobietom studentkom. O stypendium ubiegała się na przykład studentka medycyny Eugenia Czyżowska, pisząc: „nie jestem w stanie prowadzić dalszych studiów z powodu zupełnego braku środków materialnych. Dotychczas, ażeby zdobyć fundusz na życie i opłatę wykładów, matka moja zajmowała się stołowaniem, ja zaś udzielałam lekcji muzyki. Dziś jednak zdrowie matki każe porzucić to zajęcie. Całe moje utrzymanie stanowią te 25 franków, które pobieram miesięcznie”<sup>34</sup>. Helena Miłkowska prosiła o przedłużenie stypendium, gdyż „położenie finansowe ojca mego z powodu nieustannych szykan cenzury w Warszawie coraz trudniejszym i opłakańszym się staje”<sup>35</sup>. O opłakanej sytuacji finansowej studentek, a także szerokiej świadomości takiego stanu rzeczy świadczyć może fakt, że dziewczyny wycofywały podanie o stypendium, gdy tylko udało im się dostać pracę (jak na przykład Anna Lipnowska w 1895 r., która została zatrudniona jako asystentka w klinice ginekologicznej<sup>36</sup>). Wiedziały, że na pieniądze, jakkolwiek niewielkie, czekały kolejne studentki w jeszcze gorszej sytuacji niż one, bo bez żadnej pracy.

Bieda doskwierała nie tylko w dalekich krajach i nie tylko studentkom medycyny. Romana Pachucka, przyjaciółka Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit, w pamiętnikach opisywała własne studia, podjęte na Uniwersytecie Lwowskim w 1906 r. Opisywała zajęcia trwające od rana do wieczora, zmęczenie i niedostatek pieniędzy, z jakim musiały borykać się studentki. Studenci w ogóle nie byli szczególnie zamożni, ale systemy stypendialne często nie uwzględniały wcale podań kobiet. Tak było na przykład w przypadku Zofii Daszyńskiej, której odmówiono stypendium w Zurychu tylko ze względu na płeć. Dziewczęta cierpiały więc bardziej, a złe warunki mieszkaniowe, przemęczenie nauką i zła dieta były przyczyną chorób, najczęściej anemii i gruźlicy. Ratunkiem bywały fundacje prywatne, jak na przykład fundusz Adeli Małui, założony przez zamożną ziemiankę z Kresów w celu wspierania studiujących kobiet. Pomagała też Bratnia Pomoc,

---

<sup>33</sup> Statystyka ta była, oczywiście, używana z upodobaniem przez przeciwników podejmowania studiów wyższych przez kobiety. Dane cytował jako argument koronny Ludwik Rydygier, za prof. Laskowskim, zatrudnionym w Genewie lekarzem, oraz za francuskim raportem statystyk uniwersyteckich za lata 1892–1893. Zob. L. Rydygier, *O dopuszczeniu kobiet do studiów lekarskich*, Kraków 1895, s. 7.

<sup>34</sup> J. Hulewicz, *Sprawa wyższego wykształcenia...*, s. 213.

<sup>35</sup> Tamże.

<sup>36</sup> Tamże.

zwana Bratniakiem – organizacja studencka istniejąca od lat sześćdziesiątych na Uniwersytecie Jagiellońskim, Uniwersytecie Warszawskim i Politechnice Lwowskiej. Pachucka wspomina interwencję u jednej z koleżanek:

Kiedys zauważyłam, że jedna z bliższych mi koleżanek, Zofia Ryżanka od paru dni nie przychodzi na uniwersytet. A była ostra zima, silne mrozy. Dopytawszy się o prywatny adres Zosi, poszłam do niej. Mieszkała daleko, za parkiem. Pukam, wchodzę, Zosia leży w gorączce, głodna, w zimnym, nieopalonym pokoju. Przyznaje się, że nie ma pieniędzy. Dałam znać koleżankom z Bratniaka [...]. Zosię wyciągnięto z biedy [...]. Bratniak szukał dla niej lekcji z matematyki i fizyki<sup>37</sup>.

Oczywiście, status materialny studentki zależał bezpośrednio od tego, kim byli jej rodzice i na ile mogli wspierać dążenia edukacyjne córki. Jako że na ziemiach polskich większość chcących studiować panien rekrutowała się ze zubożalego ziemiaństwa lub miejskiej inteligencji, niewiele z nich miało do dyspozycji większe fundusze.

Anna Tomaszewicz także ich nie miała. W tracie studiów odznaczyła się sukcesami naukowymi, ale także zaznała swojej porcji biedy. Sukcesy naukowe odniosła w Zurychu. Już na trzecim roku studiów prowadziła wspólnie z doktorem Ludimarem Hermanem badania nad wpływem chloralu na „rozprzestrzenianie się podniet w mięśniach”<sup>38</sup>. Potem jako asystentka profesora Edwarda Hitziga pracowała w szpitalu dla umysłowo chorych i zajmowała się badaniami w klinice fizjologii mózgu. Ten zaszczyt dla studentki przedostatniego roku o mało nie skończył się zresztą tragicznie, czyli zgonem godnym siłaczki, ponieważ Anna w trakcie pracy zaraziła się tyfusem i przez kilka dni walczyła ze śmiercią. Ostatecznie pokonała chorobę i skończyła studia. Dyplom doktora obroniła w 1877 r. na podstawie rozprawy z zakresu fizjologii błędnika słuchowego.

Anna kwitła wręcz w szwajcarskim towarzystwie. Była wysoką, atrakcyjną blondynką z niebieskimi oczami. Przyjaźniła się ze Stefanią Wolicką – pierwszą Polką, która studiowała w Szwajcarii na Wydziale Filozoficznym. Ładna, przebojowa, pewna siebie, chwalona przez profesorów i doceniana na uczelni, nie bała się wyrażać swojego zdania. Kontrowersyjne, feministyczne poglądy Tomaszewicz doszły do głosu na przykład przy okazji benefisu poetki Seweryny Duchyńskiej, który odbył się w Szwajcarii w 1873 r. Hrabia Władysław Plater (ten sam, który odmówił stypendium Zofii Daszyńskiej) wygłosił wówczas przemówienie, w którym nie omieszczał wspomnieć, że jedną z najważniejszych cech Seweryny Duchyńskiej jest to, że nie popiera emancypacji, w swoich tekstach

<sup>37</sup> R. Pachucka, *Pamiętniki z lat 1886–1914*, oprac. i wstępem poprzedził J. Hulewicz, Wrocław–Warszawa–Kraków 1958, s. 117.

<sup>38</sup> H. Bojczuk, *Kobiety-lekarki w Towarzystwie Lekarskim Warszawskim w latach 1875–1905* (cz. I), „Medycyna Nowożytna” 2008, 15, z. 1, s. 140.

zajmuje się „kwestią kobiet dziś podniesioną, chociaż od dawna rozstrzygniętą prawami samejże natury i nauką chrześcijańską”<sup>39</sup>, a samą sobą daje „przykład cnót domowych i wyższego talentu”<sup>40</sup>. Jeżeli Polki będą wzorować się na Duchinińskiej – sugerował Plater – mogą zrozumieć, że „stoją na tak wzniosłym stanowisku względem patriotyzmu i poświęcenia, wyższość ich w tym względzie tak powszechnie uznana, że zeszyłyby z tej wysokości ubiegając się za chimeryczną emancypacją, której hołdować mogą kobiety nie mające ani ich zdrowego rozsądku, ani ich wartości”<sup>41</sup>.

Anna Tomaszewicz – wówczas osiemnastoletnia studentka drugiego roku – postanowiła niespodziewanie zabrać głos na tej eleganckiej gali. Wstała, by odpowiedzieć Platerowi. Zwróciła uwagę, że chyba sama pani Duchinińska jest właśnie dowodem na to, że kobiety mogą odnosić wielkie sukcesy nie tylko w sferze domowej, lecz także w kulturze i nauce. Gorące uczucia Polek tłumione są natomiast przez tych ludzi, którzy powodowani chęcią dowiedzenia niższości kobiet „w organizacji fizycznej i uzdolnieniu psychicznym, sztucznymi pozorami prawdy szkodzą idei w pojęciu mniej oświeconej większości”<sup>42</sup>. Relacja z benefisu nie zawiera reakcji sali na takie słowa nastoletniej panny, ale wyobrazić sobie można, że dla wielu były co najmniej skandaliczne, tak ze względu na treść, jak na pewność siebie Anny. Autorzy książki pamiątkowej starali się ratować sytuację i stwierdzili dyplomatycznie, że „nie wchodząc w żadną dyskusję z preopinantką, wspomniemy, że nie idzie bynajmniej o to, aby kobiety nie mogły się kształcić nawet wysoko, ale o to, by w społeczności nie zajmowały nienaturalnego stanowiska, do którego nie są powołane”<sup>43</sup>. A potem cytują wiersz Duchinińskiej o tym, że kobiety mogą być równe aniołom.

Niezależnie od towarzyskich problemów Tomaszewicz, jej praca naukowa szła bardzo dobrze i była powszechnie doceniana. Otrzymała nawet propozycję wyjazdu do Japonii jako asystentka jednego z profesorów, ale wyjazd nie doszedł do skutku. Lekarka liczyła na zatrudnienie w Warszawie. Profesor Henryk Hoyer, światowej sławy histolog, profesor Uniwersytetu Warszawskiego i Akademii Medyko-Chirurgicznej, wypowiadał się o jej badaniach w samych superlatywach. Oceniając jej artykuł naukowy *O działaniu chlorału i kwasu trójchlorooctowego* i pracę doktorską *Przyczynę do fizjologii błędnika słuchowego*, nie szczędził

<sup>39</sup> *Literacki jubileusz Pani Duchinińskiej obchodzony w Szwajcaryi 13 lipca 1872 roku*, Zurych 1872, s. 8.

<sup>40</sup> Tamże.

<sup>41</sup> Tamże, s. 8–9. Nawiasem mówiąc, antyemancypacyjny wtęret w trakcie laudacji na cześć kobiety, która zapisała się w historii jako poetka, pisarka, publicystka, autorka książek historycznych, działaczka kulturalna, wydawczyni czasopisma i działaczka patriotyczna, wydalona z Polski za pomoc powstańcom styczniowym, wydaje się jednak raczej odzwierciedleniem osobistych namiętności hrabiego Platera, nie rzeczywistą diagnozą światopoglądu Seweryny Duchinińskiej.

<sup>42</sup> Tamże, s. 11.

<sup>43</sup> Tamże, s. 12.



Il. 3. Stowarzyszenie „Spójnia Studentek Polek” w Petersburgu, założone przez członkinię Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich, Zofię Sadowską (zdjęcie z około 1910 r.)

młodej, zaledwie dwudziestotrzyletniej lekarce samych pochwał. Pierwsza praca była według niego „dobitna, przekonywająca”<sup>44</sup>, a druga świadczyła o „wielkich zdolnościach autorki, jak również o zupełnem obznajmieniu się z celami i środkami medycyny”<sup>45</sup>. Hoyer chwalił też metodę badawczą Tomaszewicz, pisząc, że „interes ten zapewne jeszcze się zwiększy, że zestawione w owych pracach spostrzeżenia były robione na zwierzętach, na których zręczna raczka damska sama wykonała wiwisekcję”<sup>46</sup>. Jako że Hoyer był również prezesem Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, do którego trzeba było należeć, by otrzymać pozwolenie na prowadzenie państwowej praktyki lekarskiej na terenie Królestwa, jego opinia miała ogromne znaczenie dla przyszłej kariery Anny Tomaszewicz.

Okazało się jednak, że sukcesy naukowe i pozytywna opinia Hoyera nie mają żadnego znaczenia wobec podstawowej wady Tomaszewicz, a mianowicie faktu, że jest kobietą. Towarzystwo Lekarskie Warszawskie odrzuciło jej kandydaturę

<sup>44</sup> Cyt. za: Z. Filar, *Anna Tomaszewicz-Dobrska...*, s. 9.

<sup>45</sup> Tamże, s. 10.

<sup>46</sup> H. Hoyer, *Sprawozdanie z prac p. Tomaszewiczówny. Protokół posiedzenia z dnia 4 grudnia 1877 r.*, „Pamiętnik TLW” 1878, 74, z. 1, s. 171.

(szczegóły na kolejnych stronach). Poza tym wyszło na jaw, że istniejące przepisy nie zezwalają jej w ogóle na pracę, ponieważ nie uwzględniają możliwości nostryfikacji dyplomu uzyskanego na zagranicznej uczelni. Anna znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Nie mogła pracować na ziemiach polskich, ponieważ nie miała polskiego dyplomu, nie mogła zaś uzyskać polskiego dyplomu, ponieważ uniwersytety na ziemiach polskich nie przyjmowały kobiet na studia. Tomaszewicz próbowała dostać pracę w Czerwonym Krzyżu, organizacja odmówiła jednak na tej samej podstawie. Anna nie miała wyboru – musiała wyjechać do Rosji, by tam zaliczyć dodatkowe zajęcia i zdać egzaminy pozwalające na pracę w Królestwie.

To właśnie w Petersburgu Tomaszewicz dane było zaznać biedy. Zaraz po przyjeździe dowiedziała się, że wedle przepisów z 1876 r. dyplomy szwajcarskie nie są uznawane w Rosji. O tej przeszkodzie wspominała również w liście do Orzeszkowej, pisząc:

Ja sama byłam studentką zurichską i nie zostałabym dopuszczoną do żadnego egzaminu w Petersburgu, gdyby nie czysto wypadkowa okoliczność. Nieboszyk Kozłow (inspektor Akademii Medyko-Chirurgicznej) miał polecone dostarczyć dla haremu sułtana kobietę lekarza, który by mówiła płynnie po francusku, niemiecku i angielsku. Na razie żadna z kobiet lekarzy rossyjanek temu warunkowi zadość nie czyniła, a ja się zgodziłam; Kozłow uznał mnie za odpowiednią i dlatego tylko przy podpisywaniu zezwolenia na zdawanie egzaminów udał, że nie zauważył ZÜRICHU na dyplomie<sup>47</sup>.

Anna Tomaszewicz została więc dopuszczona do studiów uzupełniających i egzaminów dlatego, że potrzebowano lekarki dla muzułmanek w haremie. Ta egzotyczna okoliczność i niezwykle doświadczenie zawodowe nie ochroniły jej jednak przed biedą. Początkowo wszystko zapowiadało się dobrze – Anna mieszkała tuż obok brata Władysława, który w tym samym czasie studiował inżynierię na uniwersytecie petersburskim. Szybko okazało się jednak, że to właśnie towarzystwo brata negatywnie wpłynęło na jej sytuację. Władysław, jak wielu studentów, obracał się w towarzystwie socjalistów i jego znajomości ściągnęły na Annę podejrzliwość policji carskiej. Walentyna Nagórska wspominała, że Anna była obserwowana przez szpicli, do których zaliczali się na przykład stróże, a „bezcelne ich i natarczywe domaganie się codziennych datków bywały wprost klęską dla niezamożnych studentów”<sup>48</sup>. Sytuacja Anny, która nie mogła polegać już na pieniądzach od rodziców, wyczerpanych finansowo jej studiami w Szwajcarii, bywała nieraz tragiczna. „Zmuszona była oddawać przeznaczone na obiad

<sup>47</sup> Anna Tomaszewicz-Dobrska, List do Elizy Orzeszkowej, 24 X 1894.

<sup>48</sup> W. Nagórska, *Anna Tomaszewicz-Dobrska*, „Niepodległość” 1935, nr 2, s. 185.



pieniądze łotrowi, wyciągającemu arogancko łapę przed bramą – pisze obrazowo Nagórska – pożywienie wtedy stanowiła szklanka herbaty z bułką<sup>49</sup>.

Pełny obraz życia w Petersburgu dobrze oddają publikowane w tym samym czasie w „Nowinach” listy studentki, oficjalnie pisane anonimowo, jednak czasem przepisywane właśnie Annie Tomaszewicz<sup>50</sup>. Autorka raportowała w 1879 r.:

Klimat petersburski w połączeniu z niedostatkiem i fatalnym urządzeniem publicznych kuchni, wyradza katarę żołądkową, tak trudną do wyleczenia przy złym odżywianiu, a tak zgubnie wpływającą na ogólny stan organizmu. Dla jednej ze szkół pedagogicznych urządzono tanie objady, lecz one też raczą nieraz wygotowanym lub nieświeżym mięsem i stęchłym tłuszczem. Cały zysk w tem, że się tu za katar żołądka płaci kop. 12, gdy w nie-filantropijnej kuchni ma się go za 30 lub 50 kop. Na pociechę powiem, że ten szacowny nabytek robimy nie wszystkie z jednakową szybkością, nie wszystkie bowiem możemy co dzień jadać obiady – zresztą co do tej kwestyi, wdałam się nie w swoje, bo nie wiem co z dwójga lepsze: czy wprowadzić do organizmu rzecz szkodliwą, czy nic nie wprowadzić. Zapytajcie o to studentki medycyny<sup>51</sup>.

Dziewczęta nie miały możliwości zarobienia dodatkowych pieniędzy, bo przecież musiały studiować, a nie pracować w sklepie czy bibliotece. Udzielanie korepetycji też nie było najłatwiejsze, bo mało kto chciał zatrudnić dziwoląga, studentkę-kobietę. Przyszłe lekarki – jak twierdziła tajemnicza korespondentka – miały w Petersburgu jeszcze gorzej, ponieważ oprócz zajęć musiały również pojawiać się na laboratoriach, które zajmowały cały ich czas.

Dostaje się czasem, za czyjś pośrednictwem, jakieś przepisywanie na przykład – przyznawała. – Większą część nocy spędza się nad papierami... Bolać wprawdzie oczy, zamęt w głowie powstaje, szczególnie jeśli się na obiad jadło kaszę lub piło herbatę z chlebem... no, ale przynajmniej na jutro można się teź uczyć spodziewać – zapracowana!<sup>52</sup>

Wykarmiona herbatą z chlebem, zmęczona panna Tomaszewicz zdała jednak egzaminy nostryfikujące dyplom i po wypełnieniu kontraktu lekarskiego w haremie wróciła do Warszawy. Był rok 1880 i dwudziestosześcioletnia lekarka mogła zacząć pracę.

<sup>49</sup> Tamże, s. 186.

<sup>50</sup> Z. Filar, *Anna Tomaszewicz-Dobrska...*, s. 27.

<sup>51</sup> Brak autora, *Listy studentki*, „Nowiny” 1879, nr 56, s. 2.

<sup>52</sup> Tamże, s. 12.

### Kanarek między wróblami

Pierwsze kobiety studiujące na uczelni w ogóle spotykały się z ogromnymi problemami, ale te zdawały się rosnać niepomierne, jeśli chodziło o studentki medycyny. Anna Tomaszewicz przekonała się o tym bardzo szybko, już w 1877 r., kiedy opromieniona sukcesami, z propozycją wyjazdu do Japonii, wróciła z jeszcze ciepłym dyplomem szwajcarskim do Warszawy i dowiedziała się, że Królestwo Polskie nie potrzebuje lekarek, ponieważ radzi sobie doskonale z całkowicie męską załogą medyczną.

Pierwszy cios otrzymała ze strony Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego. Jak wiadomo, zaraz po powrocie z Zurychu zgłosiła się do Henryka Hoyera, by ten przedstawił na zebraniu Towarzystwa jej kandydaturę. Prezes wyrażał się przecież bardzo dobrze o jej pracach naukowych, nie było więc powodu sądzić, że coś może pójść nie tak. 8 stycznia 1878 r. odbyło się zebranie, na którym prezes Hoyer omawiał kandydaturę doktor Tomaszewicz. Nic nie zapowiadało sprzeciwu.

A jednak. Głosowanie w Towarzystwie Lekarskim Warszawskim odbyło się pod koniec stycznia. Do przyjęcia kandydatury potrzebne były dwie trzecie głosów. Za głosowało dziewiętnastu członków, przeciw – jedenastu. Annie zabrakło jednego pozytywnego głosu. Wobec braku wcześniejszego sprzeciwu obecni na posiedzeniu zaczęli domagać się powtórzenia głosowania. Powtórne głosowanie dało taki sam wynik. Kandydatura panny Tomaszewicz przepadła.

Jakby tego było mało, gdy było już wiadomo, że Anna nie będzie mogła praktykować na terenie Królestwa, przeciwni jej kandydaturze członkowie Towarzystwa postanowili publicznie wyjaśnić swoją decyzję. Doktor Gustaw Fritsche na łamach „Medycyny” z 19 stycznia 1878 r. opublikował artykuł, który w zamierzeniu miał chyba pocieszyć młodą pannę. Przekonywał, że nie powinna brać sobie do serca przekreślenia przez TLW jej kariery. W głosowaniu zupełnie nie chodziło o nią, ponieważ:

Myliłby się, kto by przypuszczał, że ci, którzy czarne rzucali gałki, czynili to przez jakąś niechęć przeciwko kandydatce, którą prezes i kilku członków Towarzystwa zna i gorąco kolegom swoim polecało. Postanowienie to Towarzystwa uważać należy jako potępienie tego nedorzecznego ruchu, tego niewłaściwego kierunku, w jakim niektóre zbłąkane owieczki z rodu niewieściego postępować zaczęły. Niefortunne tylko okoliczności tak się złożyły, iż zdania tego objawić ono inaczej nie mogło, jak tylko przez odzucenie kandydatury panny Tomaszewicz<sup>53</sup>.

<sup>53</sup> G. Fritsche, „Medycyna” 1878, nr 3. Cyt. za: Z. Filar, *Anna Tomaszewicz-Dobrska...*, s. 13.

Tak wyszło. Towarzystwo nie przyjęło jej nie dlatego, że była złą lekarką. Zupełnie nie, lekarką mogła być nawet dobrą. Nie przyjęło jej, żeby nie robić nadziei innym kobietom, że kiedykolwiek mogłyby pracować w szpitalu.

Zrozumiałe jest, że takie wyjaśnienie szanownego doktora nie tylko nie uspokoiło nastrojów, ale i dołało oliwy do ognia. Obrony Tomaszewicz podjęli się Aleksander Świętochowski i Bolesław Prus. „Uwijać się będzie u nas kanarek między wróblami – donosił Świętochowski w «Przeglądzie Tygodniowym» – panna Tomaszewicz, polska lekarka wykształcona w Zurichu, między synami Eskulapa, którzy ją dziobać już zaczęli. [...] Jest to wszakże drobny zawód – nawet dla pierwszej lekarki”<sup>54</sup>.

Ostrzej reagował Prus, który sprawie poświęcił w 1878 r. dwie *Kroniki tygodniowe* w „Kurierze Warszawskim”: „Sądziliśmy, że wypadek ten jest zwykłym objawem wstępu do rzeczy niezwykłych, zjawiska tak powszechnego w świecie, że nawet wróble dziobią kanarka dlatego, iż jest żółty. Wypadek nie uchylałby Towarzystwu, tym bardziej, że w łonie jego żywiły przychylnie doktorowi-kobiecie były dość liczne”<sup>55</sup>.

Ale to nie wszystko – grzmiał dalej Prus. Doktor Fritsche był uprzejmy ogłosić w „Medycynie”, że Annę Tomaszewicz odrzucono, by dać do zrozumienia zbłąkanym owieczkom (kobietom), że nie tędy droga (na medycynę).

Na to odpowiadamy – pisał Prus. – Sami panowie przyznajcie, że p. T. nie jest ową „zbłąkaną owieczką”. [...] Zresztą, jeżeli Towarzystwo naprawdę chce karać indywidua za błędy przez ich płeć popełniane, w takim razie przy każdej nowej kandydaturze, notabene męskiej, wydawać musi rezolucje następujące: Pan X jest wprawdzie zdolnym lekarzem i przyzwoitym człowiekiem – ponieważ jednak pan X jest mężczyzną, a wielu mężczyzn bawi się rozbojem, kradzieżą itd., więc w celu potępienia owych zbłąkanych baranków, kandydatura pana X zostaje odrzuconą<sup>56</sup>.

Tego już było za wiele. Redakcja „Kuriera” wydała oświadczenie, że poglądy Prusa nie są tożsame z poglądami redakcji, a cała sprawa jest bardzo skomplikowana. Towarzystwo Lekarskie Warszawskie zamieściło sprostowanie, w którym ogłaszało, że opinia doktora Fritschego jest jego własną opinią i nie odzwierciedla polityki TLW. Gazeta „Zdrowie”, pod redakcją członka Towarzystwa, doktora Konrada Dobrskiego, zamieściła artykuł, w którym domagała się sprostowania ze strony samej redakcji „Medycyny”, że słowa Fritschego nie są tożsame ze stanowiskiem TLW. Dobrski domagał się również sprostowania od innych pism, w tym „Kuriera”, ponieważ „te pisma, które z niepowściąga-

<sup>54</sup> A. Świętochowski, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1878, nr 4, s. 39.

<sup>55</sup> B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” 1878, nr 35, s. 1.

<sup>56</sup> Tamże.

nem rozdrażnieniem wyrażały się, z powodu tej sprawy, o Towarz. lek., mają teraz sposobność, w interesie prawdy, sprostowania niesłusznych zarzutów, jakie całemu gronu lekarzy składających Towarzystwo, bezzasadnie, choć w dobrej wierze, robiły”<sup>57</sup>.

„Medycyna” odpowiedziała „Zdrowiu”, że bez powodu draży nieprzyjemny temat, ponieważ głosowanie odbyło się legalnie i decyzja jest nieodwołalna. Na to Bolesław Prus napisał kolejny odcinek *Kroniki...*, w której sam pisarz, spersonifikowane gazety i członkowie Towarzystwa występują na scenie. Prus ogłasza: „W imię postępu i tolerancji, skazuję cię Medycyno, upiorze z czasów inkwizycji, na śmierć przez spalenie”<sup>58</sup>, a następnie sam kona z powodu braku czytelników<sup>59</sup>.

I tak trwała awantura, a tymczasem Anna Tomaszewicz wyjechała do Petersburga. Nigdy nie zgłosiła ponownie swojej kandydatury do Towarzystwa, mimo że przez całe późniejsze życie pracowała w Warszawie. Pierwszą kobietą, która dostała tego zaszczytu, była doktor Elżbieta Downarowicz, a potem doktor Wanda Chmielewska. Pierwsza dołączyła do TLW w 1895, druga dopiero w 1912 r. Tomaszewicz praktykowała już wówczas prawie dwadzieścia lat.

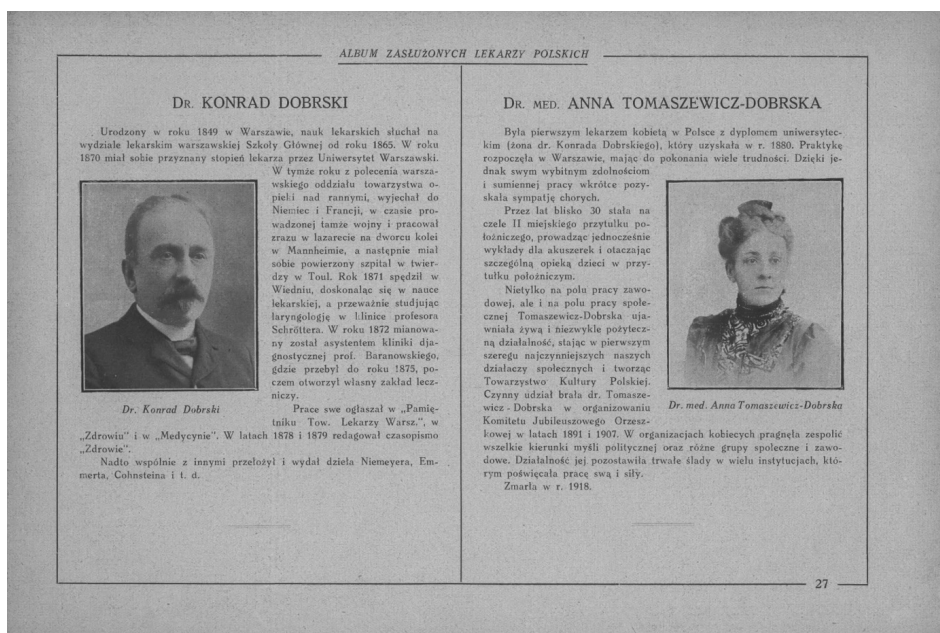
Jeżeli Annie Tomaszewicz zdawało się, że po powrocie z Petersburga jej sytuacja ulegnie unormowaniu, myliła się srodze. Jej los zdawał się na zawsze związany z rozgłosem prasowym. W 1881 r. wyszła za mąż za doktora Konrada Dobrskiego – redaktora naczelnego „Zdrowia”, które brało tak intensywny udział w festiwalu pomówień, sprostowań, oświadczeń i improwizowanych sztuk teatralnych w 1878 r. Dobrski był również członkiem zarządu Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego.

Związek doktor Tomaszewicz i doktora Dobrskiego miał wszelkie szanse przerodzić się w szczęśliwe małżeństwo. Konrad Dobrski był mężczyzną postępowym, a za dowód niech posłuży obrona przyszłej żony w gazecie, prowadzona, kiedy jeszcze nie znał jej najlepiej. Był on także uznanym lekarzem i pozostawał pod ogromnym wrażeniem urody Anny i jej przymiotów intelektualnych, rzadko wówczas spotykanych wśród panien z towarzystwa. Dobrscy mieli jednego syna, urodzonego w 1883 r. Ignacego. Poza tym jednak, po kilku początkowych latach w miarę zgodnego pożycia, ich drogi się rozeszły. Każde z nich było zajęte swoją praktyką lekarską. Tomaszewicz-Dobrska kochała syna i starała się wychować

<sup>57</sup> *Wiadomości bieżące*, „Zdrowie” 1878, nr 15, s. 194.

<sup>58</sup> B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” 1878, nr 35, s. 1.

<sup>59</sup> Tuż przedtem „Medycyna” krzyczy z pretensją do innych bohaterów: „Co mi pan tu będziesz spokojność zatruwał swojemi sądami! Co to jest u dyjabła, czy już o kobietach lekarkach nie wolno mieć własnego zdania? A niechże was szlag trafi z waszą postępowością! Nim zaczniecie emancypować kobiety, nauczcie się pierwej szacunku dla cudzych opinii!”. Tenże, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” 1878, nr 42, s. 2. Tamże: Na co „stronictwo liberalno-emancypacyjno-postępowe [jest] w wielkim popłochu”.



Il. 4. Doktor Konrad Dobrski i doktor Anna Tomaszewicz-Dobrska zajmują miejsca obok siebie w wydany w 1925 r. *Albumie zasłużonych lekarzy polskich*

go na wszechstronnie wykształconego, nowoczesnego mężczyznę, ale macierzyństwo nie było dla niej łatwe. Po latach, na jubileuszu Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit, powiedziała, że „sprawcą złej doli kobiety nie jest mężczyzna i nie jest macierzyństwo, lecz tradycyjna rola wychowawczyni, dla większości niewykonalna, która w ślepych zapasach zużywa indywidualizm matki”<sup>60</sup>. Kobieta, sama zniewolona, pada ofiarą swoich dzieci: „uzbrajają się przeciw niej, córka skargą bezradności, a syn niedorzeczną pychą płci”<sup>61</sup>. Dlatego lepiej, by wychowaniem dzieci zajmowało się całe społeczeństwo, a nie jedna umęczona matka. Tomaszewicz-Dobrska postulowała, by „wyzwolić dziecko z tępości i partactwa zabiegów domowych”<sup>62</sup>.

Syn Tomaszewicz-Dobrskiej studiował inżynierię w Monachium, do podjęcia pracy w nielubianym zawodzie zmusiła go jednak dopiero pierwsza wojna światowa. Wcześniej zajmował się hodowlą dzikich koni w Kanadzie, a gdy ten interes upadł, hodowlą baranów w Turkiestanie i Algierze. To wszystko nie są, oczywiście, dowody na problemy wychowawcze Dobrskich, ale postulat przeniesienia ciężaru wychowania dziecka na państwo i działania podejmowane przez

<sup>60</sup> *Obchód jubileuszu Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit*, „Ster” 1911, dod. nadzwyczajny, s. 14.

<sup>61</sup> Tamże.

<sup>62</sup> Tamże.

doroślego Ignacego, który zdawał się robić dokładnie wszystko, by nie spełnić ambicji rodziców, malując obraz rodziny, w której nie działo się najlepiej. Henryk Sienkiewicz – kolega Konrada Dobrskiego – pisał zresztą do męża Anny jeszcze w połowie lat sześćdziesiątych: „Jesteś gniewliwy, kłótniwy i dosyć zimny, tak przynajmniej utrzymują o tobie wszyscy [...]. Ja podzielam w części to zdanie – i jako niezawodne remedium na nosorożcowatość uważam młodą i ładną żonę, która by cię jakoś nauczyła pieszczot – bo słowo daję, nie wiem, czybyś ty umiał żonę pieścić”<sup>63</sup>.

Anna była młoda i ładna, ale była też ambitna, zapracowana i nieco zdystansowana emocjonalnie. Pieszczot – zdaje się – było w tym związku niewiele. Z obu stron.

### Pod skrzydłami Almae Matris

Na razie jednak panna Tomaszewicz miała dwadzieścia siedem lat i rozpoczęła karierę zawodową wśród kontrowersji i niekończącej się hysterii prasowej. „Kanarek wśród wróbli” – jak określali ją i Prus, i Świętochowski – nie został, co prawda, zadziobany, ale na pewno stracił wiele żółtych piór. I tak jak w przypadku sprawy z Towarzystwem Lekarskim Warszawskim, w całej awanturze zupełnie nie chodziło o nią.

Studia wyższe dla bardzo wielu kobiet oznaczały starania o przyjęcie właśnie na medycynę. Być może działo się tak dlatego, że zawód związany z opieką nad słabymi, starszymi i dziećmi wydawał im się naturalną realizacją powołania kobiety jako opiekunki, a może dlatego, że zawód lekarza cieszył się powszechnym społecznym szacunkiem i oznaczał na ogół wysokie dochody. W każdym razie determinacja, z jaką pierwsze studentki zgłaszały się na studia medyczne, równa była niemal determinacji, z jaką przeciwnicy emancypacji starali się udowodnić, że kobieta lekarz to szczególnie groteskowa pomyłka.

Medyckom zarzucano z grubsza to samo, co wszystkim emancypantkom – wyuzdanie seksualne, nienawiść do mężczyzn i głęboką frustrację z powodu staropanieństwa czy brzydoty. Krytyka, szczególnie ta płynąca ze strony samych lekarzy, zawierała jednak odcień szczególny, bo właśnie medyczny. A może należałoby wręcz powiedzieć, że fizjologiczny.

W latach dziewięćdziesiątych XIX w. mieszkańcy Królestwa Polskiego mieli szansę przeczytać szczególnie liczne teksty omawiające wady lekarek. Neurolog Henryk Nusbaum, rówieśnik Tomaszewicz-Dobrskiej, dowodził w 1897 r., że kobieta nie da rady skończyć studiów medycznych, ponieważ ma na to zbyt mały mózg. Niepomny na wyliczenia Świętochowskiego, który nawoływał, by wagę mózgu liczyć proporcjonalnie do wagi ciała i wzrostu, Nusbaum wskazywał, że „pomiarów czaszek przemawiają za tem, iż waga mózgu jest w stosunku prostym

<sup>63</sup> Cyt. za: Z. Filar, *Anna Tomaszewicz-Dobrska...*, s. 79.

do uzdolnienia umysłowego<sup>64</sup>. Jeszcze dalej posuwał się doktor Kazimierz Niedzielski, który w „Kronikach Lekarskich” stwierdzał: „Z poszukiwań anatomicznych wynika dalej, że w mózgach kobiecych cały skręt środkowy zrazu ciemniowego i górnego-wewnętrzny skręt znaczny wykazują niedorozwój, taki właśnie, jak u nisko stojących mężczyzn, u murzynów np.”<sup>65</sup>. Nusbaum tłumaczył jedynie, że mimo kobiecej skłonności do współczucia zawód lekarza nie jest dla kobiet odpowiedni. Lekarza powinny cechować „głęboki krytycyzm, stanowczość postanowienia, krew zimna”<sup>66</sup> i tak dalej, których to cech nie wykazują kobiety.

Od argumentu frenologicznego szybko przechodzono do argumentów związanych z charakterem. Praca lekarza jest trudna i wymagająca, kobiety zaś z natury swej są płochliwe i niezdecydowane, nie dadzą więc rady podejmować trudnych decyzji i zachowywać obiektywizmu w obliczu ludzkiego cierpienia. Doktor Ludwik Rydygier pisał w 1895 r., że „ani siłami ducha, ani ciałą kobieta do takiego zadania nie dorosła”<sup>67</sup>. Widać to najlepiej na przykładzie porodu. Lekarz-mężczyzna nie ulega nigdy presji matki, męża czy ciotek rodzącej kobiety, by ulżyć jej cierpieniu, a kobieta lekarka może poczuć nadmierną empatię do ciężarnej i chcieć przeprowadzić cesarskie cięcie lub inny zabieg chirurgiczny, mimo że nie ma ku temu powodu. Cierpliwość, współczucie, łagodność<sup>68</sup>, które według Nusbauma cechowały kobiety, mogły w sytuacji opisanej przez Rydygiera jedynie przeszkadzać. „Taki niekompletny lekarz-kobieta to bastarda lekarza”<sup>69</sup> – podsumowywał Rydygier.

Kolejne zarzuty pozostawały również w kręgu fizjologii. Kobiety miewają bowiem krwawienia menstruacyjne. To zaś sprawia, że nie można na nich polegać, szczególnie w zawodach tak wymagających, jak medycyna. *Nasze kobiety* – pamflet opublikowany w 1893 r. – uświadamiał, że „każda kobieta, jak wiadomo, jest chorą przez kilkadziesiąt dni w roku, co jest przeszkodą w zajęciach pilnych, terminowych”<sup>70</sup>. Szesnaście lat wcześniej Stanisław Bronikowski zwracał uwa-

---

<sup>64</sup> Cyt. za: M. Duda, *Kobieta lekarz. XIX- i XX-wieczni publicyści i naukowcy o edukacyjnych i zawodowych możliwościach kobiety*, [w:] *Kobieta, literatura, medycyna*, red. Agata Zawiszewska, A. Galant, Szczecin 2016, s. 25–26. Wyliczenia te miały wiele wspólnego z popularnymi w XIX w. pseudonaukami, takimi jak fizjonomika (przewidywanie cech charakteru, skłonności i uzdolnień z rysów twarzy), a także frenologia (wyciąganie tych samych wniosków z kształtu i rozmiaru czaszki). Znane badania w tej dziedzinie prowadził Cesare Lombroso, który próbował stworzyć portret idealnego przestępcy na podstawie statystycznych studiów twarzy i czaszki, a także H.W. Merton, który w podobny sposób starał się opracować model idealnego pracownika.

<sup>65</sup> K. Niedzielski, *Słowo o sprawie feminizmu*, „Kroniki Lekarskie” 1904, s. 3. Cyt. za: Tamże, s. 26.

<sup>66</sup> Cyt. za: Tamże, s. 27.

<sup>67</sup> L. Rydygier, *O dopuszczeniu kobiet do studiów lekarskich*, Kraków 1895, s. 5.

<sup>68</sup> Cyt. za: M. Duda, *Kobieta lekarz...*, s. 26.

<sup>69</sup> L. Rydygier, *O dopuszczeniu kobiet do studiów lekarskich...*, s. 8.

<sup>70</sup> Cyt. za: M. Duda, *Kobieta lekarz...*, s. 29–30.

gę, że kobieta, gdy przyjdzie „czas jej słabości”<sup>71</sup>, czyli ciąża, zmuszona będzie zamknąć praktykę i porzucić swoich pacjentów. A to jednoznacznie ją dyskwalifikowało.

Ani zbyt mały mózg, ani tchórzliwość, ani wreszcie okresy i ciążę nie stanowiły jednak największej przeszkody dla kobiet w medycynie. Zgorszenie opinii publicznej budził fakt, że lekarki będą musiały oglądać i dotykać nagich ludzi. Doktor Rydygier pytał dramatycznie: „cóż na to powiedzą zwolennicy i zwolenniczki przypuszczenia kobiet do studiów lekarskich, żeby kobieta manipulowała koło części płciowych u mężczyzny?”<sup>72</sup>. Nie wyobrażał sobie też, by „góral czy wieśniak miał iść do kobiety-lekarza i dać jej leczyć swój wiewiór!”<sup>73</sup>. Doktor Eduard Reich wyrokował w 1875 r.: „Kobieta stojąca pospołu z mężczyzną przed nagim trupem męskim, czy kobiecym – przestaje być kobietą!”<sup>74</sup>. Wiryliś – autor *Naszycy kobietek* – pytał: „czyżby krajanie trupów, badanie ran i chorób najobrzydliwszych [...] było istotnie nauką najodpowiedniejszą dla naszych młodych panien?”<sup>75</sup>, a następnie odpowiadał sam sobie, że nie. „Zdaje się nam bowiem, że jest to wynik spotęgowanego upodobania w nagim ciele, do jakiego dochodzą emancypowane nasze panienki przy pomocy swobodnie wybujałej wyobraźni”<sup>76</sup> – podsumowywał pewnie. Przeciw lekarkom protestowała również Gabriela Zapolska, apelująca na łamach „Kuriera Warszawskiego”: „Nie filozofuj!... nie kraj trupów!... nie zatrać swjej godności niewieściej! [...] Nie abdykuj! korony dla biretu nie składaj!”<sup>77</sup>.

To wszystko jednak teksty i zmartwienia późniejsze. Kiedy w 1880 r. Anna Tomaszewicz-Dobrska rozpoczynała praktykę, prasa huczała od plotek, z którymi nieco trudniej było walczyć. W latach 1879–1880 pismo dla kobiet „Kłosa” drukowało bowiem w odcinkach powieść Stanisława Krupskiego *Pod skrzydłami Almae Matris. Powieść z kluczem*, a nawet powieść z podtekstem.

W latach osiemdziesiątych popularne stały się powieści, często drukowane w odcinkach, podejmujące temat kobiet wyjeżdżających studiować medycynę.

<sup>71</sup> Tamże, s. 28.

<sup>72</sup> L. Rydygier, *O dopuszczeniu kobiet do studiów lekarskich...*, s. 4.

<sup>73</sup> Czyli rzeźączkę. Tamże.

<sup>74</sup> Cyt. za: M. Duda, *Kobieta lekarz...*, s. 28.

<sup>75</sup> Wiryliś, *Nasze kobiety*, Warszawa 1891, s. 64. Cyt. za: tamże, s. 30.

<sup>76</sup> Tamże, s. 31.

<sup>77</sup> G. Zapolska, *W sprawie emancypacji*, „Kurier Warszawski” 1889, nr 106, s. 2. Apel Zapolskiej opublikowany został w „Kurierze Warszawskim” w 1889 r., gdy redakcja poprosiła ją o artykuł z okazji uzyskania przez Karolinę Szulc stopnia doktora medycyny na Sorbonie. Zapolska, na ogół kojarzona z bardzo postępowymi poglądami na temat moralności kobiecej, zaskoczyła wszystkich, wypowiedziawszy się jednoznacznie negatywnie na temat prawa kobiet do studiów wyższych. Nie krępowała się ona zresztą w swoich poglądach – czy to emancypacyjnych, czy też nie. O tej samej Karolinie Szulc pisała w liście do Adama Wiślickiego w 1889 r.: „Panna Szulc, ta wariatka, o której tezie gdały kwoki warszawskie «jęte szalem», od pięciu miesięcy poroniwszy, leży w łóżku, nie umiejąc z tej całej medycyny – dziecka uczciwie donosić” – cyt. za: M. Gawin, *Przeciw emancypacji kobiet*, „Teksty Drugie” 2011, nr 4, s. 239.



Akcja *Szalonej* Ignacego Kraszewskiego (1880, „Ateneum”) toczy się na uniwersytecie kijowskim, *Na przebój* Marii Szeligi (1889) – na uniwersytecie paryskim, *Jaskółki* Teodora Tomasza Jeża (1891, „Tygodnik Ilustrowany”) – w Genewie. Wszystkie powieści kończą się tragicznie, a bohaterki przekonują się, że uniwersytet to gniazdo żmij. Tego geograficznego przeglądu uczelni przyjmujących kobiety dopełnia *Pod skrzydłami Almae Matris*, której główna bohaterka studiuje na Wydziale Lekarskim na Uniwersytecie w Zurychu – dokładnie tam, gdzie Anna Tomaszewicz-Dobrska.

O ile inne wymienione powieści portretują studentki z pewnym zrozumieniem, a w przypadku Marii Szeligi – znanej emancypantki<sup>78</sup> – z niekłamanym podziwem, o tyle powieść Krupskiego jest jednoznacznym paszkwilem. Główna bohaterka, Zosia, wyjeżdża do Zurychu z mamą, by studiować medycynę. Od samego początku do samego końca spotykają ją na uczelni same przykrości. Dorozkarz wiozący Zosię z dworca kolejowego do hotelu traktuje ją jak prostytutkę. Inni studenci śmieją się z niej i robią jej okrutne żarty, profesorowie zaś wytykają braki w wiedzy. Rektor żąda świadectwa moralnego prowadzenia się. Okazuje się, że Zosia mdleje na widok krwi. Potem nawiązuje romans z asystentem Mondeblattem – zepsutym do szpiku kości Austriakiem. A wszystkiemu temu przygląda się doktor Sybiracki, *alter ego* Krupskiego, który łagodnie tłumaczy zagubionej pannie, że studia medyczne to nie miejsce dla kobiety. Na końcu pomaga jej wyplatać się z tej fatalnej pomyłki i rzucić uczelnię. Przedtem jednak serwuje Zosi (i czytelnikom) kilka dobrych rad. Na spacerze spotykają na przykład emancypantkę:

Miała na sobie ciemną, bez najmniejszych falban ani ozdób, spodnicę, która jej zaledwie do kostek sięgała. Na dolnym szlaku znać było jeszcze ślady dawnego zabłocenia, o czym także świadczyły niemożliwe jakieś trzewiki, które dawno już prawdopodobnie szczotki nie widziały. Reszta ubrania była zupełnie męskiego kroju. Paltocik, jak dwie krople wody, był do surduta podobny; kołnierzyk, krawatka, jak noszą mężczyźni. Wszystko to jednak było zaniedbane, pomięte, poplamione... Włosy, krótko przystrzy-

---

<sup>78</sup> Maria Szeliga, a właściwie Maria Loevy, była jedną z czołowych postaci ruchu feministycznego w Paryżu, gdzie studiowała i mieszkała przez większość życia. Organizowała między innymi, wraz z Marią Deraismes, II Międzynarodowy Kongres Kobiet w Paryżu w 1889 r., na którym była Paulina Kuczalska-Reinschmit, oraz drugą odsłonę Kongresu w 1892 r., na którą zaprosiła prawdopodobnie Gabriellę Zapolską. Niezawodna Zapolska tak opisywała w listach to wydarzenie: „Najprzystwoicziej zaprezentowały się Polki i Finlandki. Reszta było to coś takiego, że ja trzy dni konałam ze śmiechu. Naturalnie Francuzki robiły ostatnie skandale. Doszło do tego, że Renée Marcil rwała się bić jednego mężczyznę, który wlaż na estradę i wymyślał całej sali od podłych. [...] Ona piszczy, wrzeszczy i rozdaje kułaki na prawo i na lewo. Szeliga dostała w zęby”. G. Zapolska, *Listy*, oprac. S. Linowska, Warszawa 1970, t. 1, s. 341–342. Cyt. za: M. Gawin, *Przeciw emancypacji kobiet...*, s. 240).

żone, dobywały się w nieładzie z pod ceratowego, z fantazyą nalożonego kapelusika, który swoją formą przypominał owo marynarskie dziecinne nakrycie głowy [...]. Pod pachą niosła kilka książek i kajetów<sup>79</sup>.

Jak to bywa w przypadku kobiet emancypowanych, urody też poskąpiła jej natura (a może emancypantka sama ją w sobie zabiła?):

Była młodą, z twarzy jej jednak przebijała się dojrzałość nad wiek, powiedziałabym nawet przejrzałość. Nędza tylko albo przesyta wyradzają takie twarze. Rumieńca ani znaku; formy, zamiast zwykle okrągłych, ostre, wydające się; podbródek wystający na przód; usta męskie, bezbarwne, nos śpiczasty, cera jak liście zwiędłego. [...] Coś fanatycznego w sobie zawierała. [...] Przytuliłam się do Sybirackiego, kiedy przechodziła koło nas, jakby chcąc jej więcej miejsca do przechodu zostawić<sup>80</sup>.

Sybiracki na widok przerażenia Zosi pyta ją, czy wie, że to indywiduum to jej nowa koleżanka z ławki, również studentka pierwszego roku medycyny. Zosia rozumie przytyk i zaczyna gwałtownie protestować, mówiąc: „Panie, audytorium – to kościół!... W kościele także siadamy Bóg wie przy kim, a przecież pan tego nie uważasz za nieprzyzwoite”<sup>81</sup>. Na co Sybiracki odpowiada:

Nas mężczyźni rażą w audytoriach jednostki, które całym swoim jestwem i podkasaniami, że tak powiem, manierami rzucają światu w twarz bezczelne pytanie: co mi zrobisz? Bo w nich upatrujemy poniżenie tego, co nas wielbić nauczono; lecz z drugiej strony do śmiechu podbudzają nas także modne figurki, pretensjonalnie ubrane, o twarzyczkach stworzonych raczej do salonów, aniżeli do amfiteatrów anatomicznych i sal szpitalnych, ponieważ nie możemy sobie wytłumaczyć, aby one mogły naukę przenościć nad romanse<sup>82</sup>.

Niech więc Zosia nie zdziwi się, jeśli koledzy złączą jej dokucać na zajęciach. „Młody człowiek ma swoje prawa”<sup>83</sup> – podsumowuje Sybiracki. A Zosia przekonuje się o tym bardzo boleśnie i w końcu wraca do domu bez dyplomu, ale z wielką ulgą.

Powieść Krupskiego wzbudziła kolejną falę kontrowersji, jako że końcówka publikacji zbiegła się z powrotem do Warszawy Anny Tomaszewicz-Dobroskiej. Wyobrażano sobie, że to właśnie ona jest bohaterką powieści Krupskiego, który studiował medycynę na Uniwersytecie w Genewie i znał towarzystwo zuryskie.

<sup>79</sup> S. Krupski, *Pod skrzydłami Almae Matris*, „Kłosy” 1879, nr 45, s. 301.

<sup>80</sup> Tamże.

<sup>81</sup> Tamże.

<sup>82</sup> Tamże.

<sup>83</sup> Tamże.

Plotki stały się na tyle uporczywe, że odniósł się do nich autor. Krupski tłumaczył się, że główna bohaterka nie jest wcale żadną prawdziwą postacią, a powieść w ogóle nie ma być paszkwilem, tylko ma prezentować jego zdanie na temat uczęszczania nieprzygotowanych pań na studia medyczne. Jednocześnie protestując przeciwko temu lub owemu, który „w mojej bohaterce zechce doszukać się żywej osoby, a mniemając, że znalazł ją, rad będzie skandalikowi, albo też o paszkwilarstwo, sianie potwarzy itp. mnie posądzi”<sup>84</sup>, czerpał korzyści z faktu, że numery „Kłósów” z jego powieścią rozchodziły się jak świeże bułeczki. Każdy czytelnik chciał zostać tym, który w gąszczu wskazówek znajdzie ostateczny dowód na to, że Zosia to właśnie Anna albo inna polska studentka.

Do dyskusji włączyła się również Maria Szeliga. Odniosła się nie tyle do zapewnienia Krupskiego, ile do artykułu Antoniny Morżkowskiej, zatytułowanego *Studentki w powieści polskiej*. Autorka podsumowała tam fabułę *Pod skrzydłami Almae Matris* następująco: „Bohaterka, piękna jasnowłosa Zosia, pojechała do Zurychu kształcić się w sztuce Eskulapa”<sup>85</sup>, ale zakochała się w niewłaściwym mężczyźnie. Po odkryciu błędu „Zosia zrywa z nim i powraca do domu wyleczona z chętki do medycyny”<sup>86</sup>. Szeliga, wściekła, pytała: „Co można wniesić z takiego sądu? Oczywiście, że studentki po nic innego nie jeżdżą do uniwersytetu, tylko aby romansować, a gdy im się romansik nie powiedzie, wracają co prędzej do domu «wyleczone z chętki», ale chyba nie do medycyny, tylko do romansowania...”<sup>87</sup>. Dalej stwierdzała, że wiadomo powszechnie, iż powieść Krupskiego jest paszkwilem.

Mija się ona z prawdą pod każdym względem tak dalece, że ów żywy wzór wzięty na bohaterkę bez zmiany nawet imienia kłam zadał fantazyjnej powieści, nie „wyleczywszy” się wcale z chęci do studiów medycznych, które ukończył, i po dziś dzień jako doktorka medycyny (zamężna, mówiąc nawiasem) z powodzeniem praktykuje<sup>88</sup>.

Blond włosy, zamiężność, uniwersytet w Zurychu, praktyka – wszystko to kazało przypuszczać, że Krupski pisał o Annie. Nie zgadzało się tylko jedno, czyli imię, które – jak twierdziła Szeliga – nie zostało zmienione i było prawdziwe. Niektórzy badacze na tej podstawie oceniają, że bohaterką powieści mogła być studiująca w Genewie razem z Krupskim lekarka Zofia Korab-Brzozowska<sup>89</sup>. Artykuł Szeligi to jednak 1891 rok, a szczyt domysłów i skandalików przypada prawie dziesięć lat wcześniej.

<sup>84</sup> S. Krupski, *Od autora «Pod skrzydłami Almae Matris»*, „Kłósów” 1880, nr 12, s. 190.

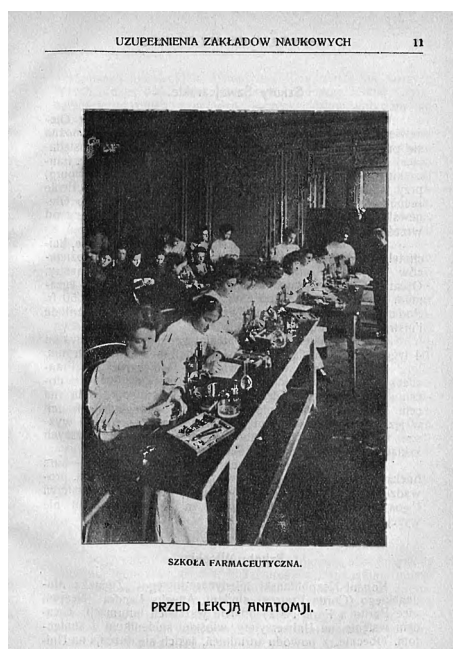
<sup>85</sup> M. Szeliga, *Polemika-sprostowanie*, „Przegląd Tygodniowy” 1891, nr 9, s. 113.

<sup>86</sup> Tamże.

<sup>87</sup> Tamże.

<sup>88</sup> Tamże.

<sup>89</sup> D. Ossowska, *Literacki portret pierwszych polskich studentek (kontekst emancypacyjny)*, „Prace Literaturoznawcze” 2014, 2, s. 153.



Il. 5. Uczennice w Szkole Farmaceutycznej magister Antoniny Leśniewskiej w Warszawie, tu – przed lekcją anatomii, której tak bali się przeciwnicy kobiet w medycynie. Reklama szkoły w „Kalendarzu Kobiety Polskiej” ZRKP z 1911 r.

Kosmowska miały status hospitantek i o zgodę na uczestniczenie w zajęciach musiały prosić każdego profesora z osobna. Jeden z nich, profesor Wierzejski, zapowiedział, że na zajęcia z zoologii dostaną się po jego trupie. Zgon jednak nie nastąpił, a kobiety podeszły do egzaminów (choć po zdany ustnym profesor stwierdził, że teraz powinny „wejść na wysoką górę, aby wam wichry całą tę naukę z głowy wywiały”<sup>90</sup>). Uczyły się w atmosferze skandalu i niezdrowej nieraz fascynacji kolegów. Sikorska wspominała: „Tu i ówdzie okrzyk «filozofki idą» – trzask aparatu fotograficznego, wskazanie na nas wzrokiem lub gestem komuś obcemu, skierowane w teatrze lornetki w naszą stronę”<sup>91</sup>. Studia jednak skończyły, a zmiany okazały się nieodwracalne. Do końca pierwszej wojny światowej na Uniwersytecie Jagiellońskim studiowały już prawie trzy tysiące kobiet.

Anna Tomaszewicz-Dobrska musiała rozpocząć pracę, nie tylko walcząc z uprzedzeniami pacjentów i kolegów po fachu, ale i czytając w prasie mniej lub bardziej zawołowane aluzje na temat swojego prowadzenia się. Wrzawa nie ucichła aż do końca stulecia – wręcz przeciwnie, przybrała wtedy na sile. Pamflety wychodziły szczególnie często w latach dziewięćdziesiątych, a więc gdy kobiety z wykształceniem medycznym były już faktem. Pod koniec wieku Tomaszewicz-Dobrska świętowała piętnastolecie swojej pracy zawodowej, a w Warszawie pracowało już kilka lekarek. Jedną z nich była nawet członkinią Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego. Wzmoczone zainteresowanie mogło mieć związek z faktem, że w 1894 r. Uniwersytet Jagielloński jako pierwszy oficjalnie pozwolił kobietom na podjęcie studiów uniwersyteckich.

Pierwsze trzy studentki dostały się na Wydział Farmacji. Stanisława Dogwiało, Jadwiga Sikorska i Janina

<sup>90</sup> K. Sikora, *Pierwsze kobiety na Uniwersytecie Jagiellońskim*, „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis. Studia Politologica” 2007, 3, s. 257.

<sup>91</sup> Tamże.

Ostatecznie ustąpić musiał nawet doktor Ludwik Rydygier, kiedy lata później jako dziekan uniwersytetu lwowskiego przyznał tytuł doktorski Kazimierze Rouppertowej, córce Kazimierzy Bujwidowej.

### **Przytułek Położniczy nr 2**

W życiu Tomaszewicz-Dobrskiej na każdy spektakularny sukces musiała przyspaść równie spektakularna porażka. Udało jej się jako pierwszej Polce ukończyć studia medyczne – nie została przyjęta do TLW. W Petersburgu powiedzieli jej, że jej dyplom nie ma żadnej wartości – otrzymała szansę pracy w haremie i nostryfikację dyplomu. Wróciła do Warszawy, w sam środek skandalu, a jej prywatny gabinet świecił pustkami, aż w 1882 r. w jedynym w mieście Instytucie Położniczym wybuchła epidemia gorączki połogowej.

To ostatnie wydarzenie trudno samo w sobie poczytać za sukces, przyczyniło się ono jednak bezpośrednio do rozwoju kariery Tomaszewicz-Dobrskiej. Zgodnie z kolejnymi biurokratycznymi przepisami rosyjskimi jej nostryfikowany dyplom obejmował jedynie dwie specjalizacje: choroby kobiece i pediatrię. Oznaczało to, że lekarka mogła albo otworzyć gabinet prywatny (co w gęstej atmosferze skandalu okazało się nieopłacalne), albo ubiegać się o miejsce na jednym z trzech oddziałów położniczych w szpitalach stolicy. Do wyboru był wspomniany Instytut Położniczy na dwanaście łóżek, klinika w żydowskim Szpitalu Starozakonnych na dziesięć łóżek i szpital dziecięcy doktora Sikorskiego, również na dziesięć łóżek. W sumie trzydzieści dwa miejsca dla pacjentów w trzech szpitalach, a chętnych do opieki nad nimi kilka razy więcej. Tomaszewicz-Dobrska miała marne szanse i prawdopodobnie zdecydowałaby się w końcu wyjechać na prowincję, gdzie lekarzy nie było wcale, więc „górale i wieśniacy” z opowieści doktora Rydygiera z chęcią przyszliby nawet do kobiety. Ale epidemia, która spowodowała w końcu 1882 r. zamknięcie Instytutu, sprawiła, że władze Warszawy postanowiły przedsięwziąć kroki zapobiegawcze i otworzyć sześć Przytułków Położniczych, by zapobiegać przepełnieniu szpitali. A przytułki potrzebowały lekarzy.

Na jedno miejsce zgłosiło się szesnastu kandydatów. Tomaszewicz-Dobrska była bez szans, a nauczona gorzkim doświadczeniem, nie próbowała nawet stać do uczciwego konkursu. Udała się za to do Stanisława Kronenberga – warszawskiego przemysłowca i filantropa – który wyłożył na organizację przytułków fortunę, czyli dziesięć tysięcy rubli. Przekonała go (prawdopodobnie nie sama, a przy pomocy męża i być może wpływów Prusa i Świętochowskiego), by do swojej darowizny dołożył jeden warunek. Warszawska Miejska Rada Dobroczynności Publicznej miała dostać pieniądze pod warunkiem, że jeden z sześciu przytułków zostanie obsadzony lekarzem z wyboru samego Kronenberga. Lekarzem tym miała być, oczywiście, Anna Tomaszewicz-Dobrska. Przytułek Położ-

niczy nr 2 stał się jej miejscem na dwadzieścia dziewięć lat, aż do zamknięcia w 1911 r., gdy otwarto istniejący do dziś Szpital św. Zofii.

Na zakończenie pracy Tomaszewicz-Dobrska napisała i wydała własnym kosztem sprawozdanie z prawie trzydziestu lat działalności jej szpitaliku położniczego. Ten tekst – niecałe sto stron druku – stanowi dokumentację nie tylko ówczesnych standardów opieki okołoporodowej, lecz także kronikę życia kobiety, która musiała wcielać się tam we wszystkie role – od lekarki, przez księgową, po odźwierną i sprzątaczkę.

Mimo że otwarcie przytułków było dla Tomaszewicz-Dobrskiej zrządzeniem losu i szansą na karierę, to sama lekarka wyrażała się o nich w swoim sprawozdaniu mocno krytycznie. Tak pisała o organizacji przytułków: „Ustrój natomiast [...] nieprzystosowany do wyobrażeń czasu, z celem sprzeczny, był odbiciem mętnych pojęć Rady Miejskiej w sprawach szpitalnictwa”<sup>92</sup>. Zamiast stworzyć jeden, obszerny i dobrze urządzony szpital położniczy postanowiono założyć sześć małych, „które mając fałszywe założenia w podstawie, od chwili poczęcia na niedorozwój skazane, tym srożej urągały wiedzy i rozumowi, że stawiano je u wrót XX-go stulecia”<sup>93</sup>. Sądono, że małe zakłady będą mniej podatne na pandemię gorączki połogowej. Tomaszewicz-Dobrska kwitowała te nadzieje ostro – pisała, że „był to już na owe czasy pogląd przeżytkowy, zastąpiony na zachodzie twierdzeniem, że o wyniku stanowią nie rozmiary lecznicy, lecz poprawność jej urządzeń sanitarno-technicznych”<sup>94</sup>.

Jakkolwiek jasne wydawały jej się te zasady w 1911 r., kiedy powstawał tekst, to jednak w 1882 r. arkana higieny i aseptyki szpitalnej mogły być niedostępne nawet dla bardzo oświeconych osób. Gorączka połogowa, która zmusiła Instytut Położniczy do chwilowego zamknięcia podwojów, nazywana była plagą lekarzy i przyczyniała się do śmierci milionów kobiet rocznie na całym świecie. Nikt nie był bezpieczny, niezależnie od pozycji społecznej i majątku. Już w połowie wieku różni lekarze (Thomas Watson w Londynie w 1843 r., Oliver Wendell Holmes w Bostonie rok później, Ignaz Semmelweis w Wiedniu w 1847 r.) zaczęli podejrzewać, że gorączka połogowa nie jest powodowana przez zaduch, miazmaty w powietrzu czy cokolwiek innego, ale jest zakaźna, a lekarstwem na nią może być mycie rąk przed podjęciem badania ginekologicznego i po odebraniu porodu. Konkluzja w dzisiejszych czasach oczywista. Niestety, gdy Holmes przedstawił ten pomysł Charlesowi Meigsowi – jednemu z najbardziej poważanych amerykańskich ginekologów – został przez niego bezlitośnie wyśmiany. Meigs napisał zresztą w opasłym traktacie z 1854 r., że teorie, w myśl których to lekarze przenoszą choroby z kobiety na kobietę, są absurdalne, ponieważ lekarze to dżen-

<sup>92</sup> A. Tomaszewicz-Dobrska, *Sprawozdanie z działalności Przytułku Położniczego 2-go za cały czas jego istnienia od 17 listopada 1882 r. do 1 lipca 1911 r.*, Warszawa 1912, s. 2.

<sup>93</sup> Tamże.

<sup>94</sup> Tamże.

telmeni, a dżentelmeni mają czyste ręce<sup>95</sup>. I tak od czystych rąk dżentelmenów umierały kolejne kobiety.

Wyniki badań Semmelweisa, któremu udało się w 1847 r. zmniejszyć śmiertelność rodzących na Pierwszym Oddziale Położniczym w wiedeńskim szpitalu z 18% w maju do 3% w listopadzie, bardzo długo nie były uznawane przez środowisko lekarskie. Wiedeński lekarz opublikował wyniki swojej pracy dopiero w 1861 r., a i wtedy zostały one wyśmiane. Dopiero w 1879 r. Louis Pasteur odkrył, że gorączkę połogową powodują bakterie zwane streptokokami, a Joseph Lister – uczeń Pasteura – zaczął propagować antyseptykę w szpitalach i w trakcie operacji. Zdobywanie powszechnej akceptacji dla „listeryzmu” zajęło jednak dobre kilkanaście lat. W 1882 r. w Królestwie Polskim, daleko od Londynu, Bostonu i Wiednia, pojęcie higieny w szpitalach, a szczególnie higieny przy odbieraniu porodów, ograniczało się właśnie do spostrzeżenia, że im mniej położnic w jednym pomieszczeniu, tym mniej zakażeń i śmierci od gorączki. Poziom śmiertelności rodzących w Instytucie Położniczym w Warszawie, który przytaczała Tomaszewicz-Dobrska, wynosił od 8 do 15%. Straszne, choć jak na tamte czasy zwyczajne liczby.

Pierwsza siedziba przytułku mieściła się w czterech pokojach na ulicy Prostej i – jak to ujęła Tomaszewicz-Dobrska: „Do rzędu najbardziej sławionych przez Radę M. zalet przytułków, zaliczono prostą ich stylowość”<sup>96</sup>. Myliłby się ten, kto rzeczywiście uznałby ten fakt za zaletę. Lekarka kontynuowała: „Istotnie, nosiły one charakter ściśle prywatny, najskromniejszą bodaj instalacją nie zdradzały przeznaczenia, skalą komfortu odpowiadały ogniskom domowym swoich klientek”<sup>97</sup>. I rzeczywiście, klientki z miejskiej biedoty, żebraczki i prostytutki mogły poczuć się tam jak w domu. Jeżeli zaś Tomaszewicz-Dobrska planowała wprowadzić zachodnie standardy higieny w swoim szpitalu, musiała najpierw na własnych plecach odgruzować to czarujące miejsce. W przytułku:

na udratyzowanie tej widowni składały się: zlew bez wodociągu, którego odkażania musiałam pilnować osobiście; przynoszenie wody wiadrami i zlewanie jej w beczkę, z której czerpano ją do wszystkich użytków; brak klozetu, który zastępowano kubłami z proszkiem otwockim; wentylacja za pomocą lufecików przeze mnie otwieranych, a za memi plecami natychmiast zamykanych; piece opalane węglem kamiennym [...] oświetlenie lampami naftowymi, pranie ręczne w balii<sup>98</sup>.

W mieszkaniu była jeszcze kuchnia, służąca jako sypialnia dwóch służących, spiżarnia, apteczka, szatnia na rzeczy pacjentek, umywalnia, odkaźnia, bawiał-

<sup>95</sup> C.D. Meigs, *On the Nature, Signs and Treatment of Childbed Fevers*, Philadelphia 1854, s. 104.

<sup>96</sup> A. Tomaszewicz-Dobrska, *Sprawozdanie z działalności Przytułku Położniczego...*, s. 3.

<sup>97</sup> Tamże.

<sup>98</sup> Tamże.

nia, jadalnia i poczekalnia. I w tym wszystkim młoda lekarka, mająca do pomocy jedną akuszerkę (bo drugiej nie miałyby gdzie zmieścić) i dwie służące, a także cały nawał kobiet w ciąży. I ich rodzin, ponieważ rodzina „dokuczliwa i natrętna, przepadała”<sup>99</sup> tylko w przypadku śmierci pacjentki, by uniknąć zapłaty i kosztów pogrzebu.

Walka z utrzymaniem higieny była tylko jedną z wielu, jakie Tomaszewicz-Dobrska musiała toczyć w trakcie trzydziestu lat swojej pracy. W 1889 r. udało się przenieść przytułek do większego mieszkania na Żelaznej, gdzie wiele problemów rozwiązało się automatycznie. Anna poświęcała zresztą długie godziny na odkażanie pomieszczeń i zamykała przytułek na tydzień po każdym większym ognisku gorączki połogowej. Walczyła też z niedoborami w kasie, bo Kronenberg mało regularnie wywiązywał się z finansowania. Anna wprowadziła więc łóżka płatne półtora rubla za dobę, a także dołączyła do programu rekrutowania mamek wśród kobiet, które urodziły w jej przytułku. Tę ostatnią praktykę nazywała „rajfurstwem” i wściekała się, że zmusza się ją do handlowania kobietami karmiącymi.

Kolejna bitwa była chyba nawet trudniejsza niż nieustająca wojna z bakteriami i brakiem pieniędzy. Tomaszewicz-Dobrska musiała przeciwstawić się całym wiekom przesądów związanych z porodami. Poza lufcikami, które otwierała, a personel natychmiast zamykał, lekarka kontrolować musiała jeszcze akuszerkę (na początku pracy jedną, potem dwie). Akuszerki zaś, jako przedstawicielki profesji niezmiennej od wieków, posługiwały się w swojej pracy skumulowanym zestawem zabobonów. Najgorzej było na wsi, gdzie akuszerki – zwykle niewykształcone wiejskie kobiety wykonujące zawód na prawach zwyczaju – jeszcze na początku XX w. stosowały przy porodach zabiegi nie tyle medyczne, ile magiczne. Wiejska nauczycielka i autorka książek dla ludu, Antonina Smišková, pisała w 1913 r., że na wsi:

babka wodzi chorą po izbie, i każe uderzać piętami o próg, oprowadza wokoło stołu, daje pić wódkę z cynamonem i korzeniami, okłada brzuch śledziami, albo wygniata go pięściami. Zdarzają się wypadki, że, aby rzekomo ułatwić przejście główki, babka brudnymi paznokciami rozdrapuje i rozciera części rodne chorej<sup>100</sup>.

Marian Udziela opublikował w 1891 r. książkę *Medycyna i przesady lecznicze ludu polskiego*, z której dowiedzieć się możemy, że wiejskie babki położne „przy porodzie zasłaniają okno, wieszają w nim wianki z różnych ziół święco-

<sup>99</sup> Tamże.

<sup>100</sup> Antoszka (Antonina Smišková), *Przy kądzieli pogadanki dla kobiet o ważnych sprawach*, Warszawa 1913, s. 25. Cyt. za: A. Bołdyrew, *Opieka nad kobietami w czasie ciąży, porodu i połogu w ubogich środowiskach wiejskich i miejskich w Królestwie Polskim w XIX i na początku XX wieku. Od tradycyjnych form pomocy do wsparcia instytucjonalnego*, [w:] *W kręgu rozważań o zdrowiu i aktywności fizycznej*, red. A. Nawrocka, P. Drobniak, M. Brodnicki, Łódź 2015, s. 27.



nych w dzień Bożego Ciała”<sup>101</sup>, a jeśli coś idzie nie tak, „każą trzymać położnej w ustach welon Matki Boskiej”<sup>102</sup>.

Powoli, lecz jednak stale ta sytuacja zmieniała się na lepsze, a środowisko lekarskie pod koniec wieku kładło duży nacisk na wykształcenie położnych. Już od początku XIX w. w Warszawie istniała szkoła dla akuszerki przy Instytucie Położniczym, gdzie kobiety mogły kształcić się w trakcie czteromiesięcznego kursu. Szkoła podzielona była na dwie klasy – jedną przeznaczono dla akuszerki miejskich (program bardziej skomplikowany), a drugą – dla wiejskich (program prostszy). Na akuszerki kształcono kobiety moralne (ze świadectwem dobrego prowadzenia, wystawionym przez proboszcza), ze świadectwem trzeźwości, najchętniej młode wdowy lub mężatki. Władze miały nadzieję, że gdy każą wiejskim studentkom podpisywać kontrakt, na zasadach którego kształcenie było bezpłatne, jeśli kobieta zobowiązała się wrócić na wieś i tam praktykować nowoczesną medycynę, zwalczą ogromną śmiertelność położnic<sup>103</sup>.

Anna Tomaszewicz-Dobrska miała „przeciw sobie siły ochotnicze i regularne: matki, ciotki, przyjaciółki i akuszerki, które sprzymierzyły się w obronie starych porządków i tragiczne w pozie, wydęte w słowach, wystawiły do walki z nowatorstwem wszystkich patos, wszystkie lęki i przekory, jakie miały na składzie”<sup>104</sup>. Ale podjęła wyzwanie. Spisała przykazania dla personelu:

1. Przysięgnij duchowi czasu w żaden sposób przeciw niemu nie bluźnić, szczególnie zaś hardem a pustem bredzeniem o przeziębieniu, przejedzeniu, przestradchu, poruszeniu, uderzeniu pokarmu na mózg bądź inną jaką herezyą zaprzeczającą zakaźnej naturze gorączki.
2. Przeklnij na wieczne czasy i wieczne potępienie oliwę, gąbkę, gumę, smarowidło oraz wszelką rzecz, która ognia nie znosi lub go nie zaznała, albowiem takowa bakteryonośną jest<sup>105</sup>.

<sup>101</sup> M. Udziela, *Medycyna i przesady lecznicze ludu polskiego. Przyczynek do etnografii polskiej*, Warszawa 1891, s. 60.

<sup>102</sup> Tamże, s. 62.

<sup>103</sup> Statystycznie głównymi przyczynami śmierci matek były wówczas zakażenie i krwotok. Co więcej, najczęstsze przypadki śmierci notowano w bogatych dzielnicach XIX-wiecznych miast. Porody odbierali tam bowiem lekarze, którzy leczyli również chorych, a położnice zarażali tym, co przynieśli na nieumytych rękach. W biednych dzielnicach, gdzie porody odbierały krewne lub lokalne akuszerki, zakażeń było mniej. Najwięcej kobiet i dzieci, niezależnie od osoby odbierającej poród, umierało w szpitalach – siedliskach chorób. Sytuacja przytułku Anny była więc nie najgorsza. Tomaszewicz-Dobrska miała do dyspozycji akuszerki, które nie stykały się z chorymi na choroby zakaźne, a niewielki przytułek (normą dnia było osiem położnic) dawał możliwość panowania nad czystością. Pozostawało jedynie pracować nad edukowaniem personelu. Zob. I. Loudon, *Obstetric Care, Social Class, and Maternal Mortality*, „British Medical Journal” 1986, nr 36, s. 607.

<sup>104</sup> A. Tomaszewicz-Dobrska, *Sprawozdanie z działalności Przytułku Położniczego...*, s. 10–11.

<sup>105</sup> Tamże, s. 12. Ówczesne położne miały na tasie mce na szyi zawieszony sznurek do odcinania pępownicy (rzecz jasna, wielokrotnego użytku), a na stałym wyposażeniu gąbkę do przemywania

## L E K A R K I.

nie kursów daje prawo udzielania lekcji gimnastyki we wszystkich zakł. nauk. lub otworzenia własnej szkoły.

Szkoła gimnastyki i masażu Prawdzie-Kuczalskiej, Marszałkowska 74. Kurs roczny 120 rb.; dwuletni 14½ rb. rocznie. Przy wstąpieniu wymagane świadectwo z 4-ch klas.

Szkoła gimnastyki rytmicznej  
F. Kutner Nowogrodzka 10.  
Zakłady gimnast. żeńskie i męskie.  
S. Fiszler, Smolna 30.  
R. Graf, Foksal 19.  
J. Michaux, Senatorska 15.  
W. Pieńkowski, Hortensja 6.  
A. Rohr, Jerozolimska 74.

## L E K A R K I

w Warszawie

z wymienieniem specjalności.

1. Biehler Matylda, Wilcza 32, tel. 55—75, chor. dzieci 4—6 pp.
2. Budzińska-Tylička Justyna, Marszałkowska 52, choroby wewnętrzne i dzieci 4—6 pp.
3. Ciszkiewicz Teresa, Krucza 29, chor. wew. i kob. od 10—3 pp. i od 8—10 w.
4. Chmielewska Wanda, Wspólna 60, chor. chirurg. i kob. 4—6 pp.
5. Downarowicz Elżbieta, Bracka 10, chor. nerw. 4—6 pp.
6. Dembowska Sabina, Jerozolimska 80, tel. 110—42 chor. wew. 4½—6½ pp.
7. Drzewiecka Alina, Nowojasna 8, chor. wewn. chor. kobiece 4—6 pp.
8. Erlich Anna, Aleje Ujazdowskie 20, choroby kobiece masaż gimnastyka 4—6 pp.
9. Goldzwajg-Meszorer Ludwika, Szkolna 1, chor. wewn. i kob. 5—7 pp.
10. Karasiówna Henryka, Pańska 9, chor. wew. 4—6 pp.
11. Konarzewska Marja, Foksal 13, chor. dzieci 4—6 pp.
12. Karwicka-Dunin Marja, Chmielna 30, analizy mikroskopowe.
13. Klauzińska Julja, Bednarska 23, akuszerka i chor. kobiece 5—6 pp.
14. Kasperowicz Marja, Hoża 23, chor. kobiet 5—7 pp.
15. Matusiewicz Jadwiga, Smolna 12, chor. oczu 4—6 pp.
16. Michałowska—Łapińska, Smolna 17.

## L E K A R K I.

17. Pożaryska Felicja, Polna 24.
18. Paschalis Michalina, Wspólna 54a, chor. skór. i wener. 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>–6<sup>1</sup>/<sub>2</sub>.
19. Popławska Stanisława, Wielka 36, chor. oczu 5–7 pp. tel. 9–59.
20. Rechniewska Witolda, Zórawia 12, chor. kob. 2–4 pp. tel. 66–86.
21. Salberg Jan., Złota 47, tel. 169–80 chor. dz. 4–6 pp.
22. Skiba-Zaborowska, Marszałkowska 77, akuszerja i chor. kobiet 4–6 pp.
23. Szołnowicz Broniś, Senator. 28, chor. kobiet 4–6 pp.
24. Śmiarowska-Szulce Jadwiga, Wilcza 42, tel. 103–38 akuszerja i chor. kobiet 10–12 r. i 4–6 pp.
25. Suszczyńska Marja, Szpit. Św. Jana Bożego, chor. umysł. i nerwowe.
26. Tomaszewicz-Dobrska Anna, Królewska 10, tel. 38–16 akuszerja, choroby kobiece 2–4.
27. Weisberg-Biszofswerder Balbina, Marszałkowska 113, chor. chirurg. i kobiet 4–6 pp.
28. Zielińska Antonina, Wspólna 54a, chirurg. i chor. kobiet 4–6 pp.
29. Zielińska Marja, Sadowa 14, m. 15., analizy mikroskopiochemiczne.

## Lekarki na prowincji.

1. Bobrowska — Lublin, ul. Namiestnikowa.
2. Burbo Barbara — Wilno.
3. Dłuska — Zakopane.
4. Fijałkowska — Wilno (lekarz kolejowy).
5. Garlicka Zofja — Łódź.
6. Janicka — Łódź.
7. Januszewska — maj. Rozalin gub. Kowieńskiej.
8. Koszańska — Żyrardów.
9. Lutosławska — Łomża—Drozdowo.
10. Majewska Gabryela — gub. Orłowska (lek. ziemski).
11. Mulier Ksawera — Radom.
12. Palczewska-Klimaszewska — Żarnówek gub. Grod.
13. Piotrowska Matylda — chor. nerw. i serca. Humań gub. Kijowska.
14. Sikorska Helena — Baranów p. Puławski gub. Lubel.
15. Smoleńska Marja — gub. Perńska.
16. Tuliczowska Jadwiga — chor. ner. Kijów.
17. Wlekińska M.—chor. umysł. i nerw. Tworki-Pruszków.

II. 6–7. Spis lekarek praktykujących w Warszawie wydrukowany w „Kalendarzu Kobiety Polskiej” (1911). Autorki ze Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich podawały także spis farmaceutek, dentystek i prawniczek wraz z adresami i numerami kontaktowymi dla pacjentek i klientek. Obecna też Anna Tomaszewicz-Dobrska (adres: Królewska 10, telefon: 38-16, specjalizacja: akuszeria, choroby kobiece)

W programie znajdowała się też „egzekucja kołtunów”<sup>106</sup> i „tępienie smarów, plastrów, zawłok i przyszczydeł”<sup>107</sup>. I tak Anna Tomaszewicz-Dobrska walczyła, zużywając kilogramy karbolu, lizolu, jodoformu i spirytusu, którymi myła pomieszczenia, narzędzia ginekologiczne, same rodzące i siebie. Stosowane przez nią substancje były w większości śmierzące, żrące i toksyczne, ale skuteczne. Na koniec sprawozdania z działalności przytułku autorka skrupulatnie podaje statystyki. Wśród porodów naturalnych, a także wykonywanych od 1896 r. operacji cesarskiego cięcia, eklampsji, przypadków krwotoków i przedziurawienia macicy, śmiertelność matek od gorączki połogowej wynosiła między 2% a 0,5%. Śmiertelność noworodków – 1,7%.

### Pouczające książki niepornograficzne

Wydawać by się mogło, że batalie związane z przytułkiem (który według Anny wyszedł „z rąk Rady M.D.P. jako pisklę kalekie i obszczypane”<sup>108</sup>) wyczerpywały do cna siły i czas lekarki. W Przytułku Położniczym nr 2 zetknęła się z kobietami w ciężkiej sytuacji życiowej. Kryterium finansowe nie było jedynym, które przyciągało kobiety w ciąży do tych przybytków. Aneta Bołdyrew podaje, że w analogicznych przytułkach w Łodzi 80% pacjentek było niezamężnych. Do Anny Tomaszewicz-Dobrskiej i innych zgłaszały się panny spodziewające się nieślubnego dziecka, pozbawione środków do życia i wyrzucone z domu<sup>109</sup>. Dla zgwałconych, uwiedzionych lub porzuconych jedyną alternatywą była pokątna aborcja lub poród na ulicy czy w bramie, co także się zdarzało<sup>110</sup>.

A jednak praca ginekolożki była tylko ułamkiem zadań Tomaszewicz-Dobrskiej. Oprócz tego udzielała się ona w instytucjach charytatywnych, gdzie potrzebowano opieki lekarskiej. A że w drugiej połowie XIX w. wsparcie socjalne opierało się niemalże w całości na pomocy charytatywnej zamożnych fundatorów, takich miejsc nie brakowało. W latach 1884–1905 pracowała jako lekarka w Schronieniu Nauczycielek w Warszawie, czyli przytułku dla starych lub chorych guwernantek, które nie mogły już wykonywać swojego zawodu (emerytury były jeszcze pieśnią przyszłości). W podobnym okresie udzielała pomocy

---

nia okolic krocza rodzącej (jedną dla wszystkich i nie mytą) i oliwę, którą smarowały swoje palce i szyjkę macicy rodzącej.

<sup>106</sup> Tamże, s. 11.

<sup>107</sup> Tamże, s. 11.

<sup>108</sup> Tamże, s. 30.

<sup>109</sup> Powstałe w 1885 r. w Warszawie Towarzystwo Opieki nad Ubogimi Matkami i Ich Dziećmi dokładnie opisywało swoje przyszłe podopieczne. Typowa pacjentka to „nieszczęśliwa i zbłąkana bezdomna istota, nie mająca legalnego męża, u której do powyższych względów przyłączają się nadto: poczucie wstydu, chęć ukrycia mniej więcej zasłużonej hańby, dowodów słabości, czy namiętnej i grzesznej miłości”. Zob. A. Moldenhawer, *O opiece u nas nad dziećmi*, Warszawa 1890, s. 12.

<sup>110</sup> Zob. A. Bołdyrew, *Opieka nad kobietami w czasie ciąży...*, s. 34.

medycznej w szwalniach dla dziewcząt Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Szwalnie były rodzajem pół sierocińca, pół świetlicy, gdzie biedne dziewczęta poniżej piętnastego roku życia mogły przychodzić na cały dzień, a w zamian za ogrzewanie i dwa posiłki osiem godzin dziennie szyły bieliznę i haftowały. W latach 1890–1905 Anna wyjeżdżała jako lekarka i zasiadała w zarządzie Towarzystwa Kolonii Letnich dla Dzieci – organizacji zajmującej się opieką i dożywianiem biednych małych warszawiaków. Nie odpoczywała nawet na wakacjach (innych niż tych dla dzieci). W swoim letnim domu w Otwocku leczyła pacjentów wywiezionych „na wieś” dla poprawy zdrowia, cierpiących głównie na gruźlicę.

Specjalizacja Anny wynikała zapewne po części z jej osobistych zainteresowań, ale i z oczekiwań, jakie wobec lekarek miało społeczeństwo. Kobiety leczyły dzieci lub inne kobiety. Choroby kobiece były zarówno zaniedbane, jak i wstydlive. Pojawienie się lekarek sprawiło zaś, że więcej pacjentek mogło chcieć poddać się leczeniu. Po zajęciu przez Austrię Bośni i Hercegowiny w 1878 r. na miejsce ściągnięto wiele lekarek, które mogły leczyć muzułmanki. Tak jak Annę, zrekrutowaną jako lekarka żon sultana w haremie.

Nie trzeba było jednak podróżować na Bliski Wschód czy Bałkany, by móc wykorzystać płeć lekarki w celu dotarcia do konserwatywnych i wstydlivych pacjentek. Wizytę u ginekolożki łatwiej można było wyjaśnić mężowi; informacje o chorobie czy ciąży łatwiej przechodziły przez gardło, gdy trzeba je było wyjawic kobiecie. Na tę okoliczność zwracała uwagę Paulina Kuczalska-Reinschmit, gdy pisała w „Echu” w 1881 r., na samym początku kariery Tomaszewicz-Dobrskiej:

czyż prawie nie wszystkie mężatki, co mówię – nierzadko dorastające lub już dorosłe dziewice, wskutek nurtującej je choroby musiały się poddać ścisłemu egzaminowi jednego lub kilku nawet lekarzy? [...] Ileż to przykładów naliczyc by mogli bliżej patrzący, gdzie kobieta wołała cierpieć i cierpiała kilka lat, zanim zdobyła się na krok stanowczy poddania się badaniom lekarzy-mężczyzn?<sup>111</sup>

Dwudziestoletnia Paulina Kuczalska-Reinschmit mówiła w końcu z doświadczenia. Sama została zarażona przez męża chorobą weneryczną, co w końcu doprowadziło do rozpadu związku, a u samej Kuczalskiej-Reinschmitt – do ciężkiego uszczerbku na zdrowiu. Być może również dlatego „Kalendarz Kobiety Polskiej”, wydawany przez Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich, podawał czytelniczkom adresy i telefony wszystkich kobiet praktykujących medycynę w Warszawie. A także nazwiska i adresy dentystek, farmaceutek, prawniczek i działaczek społecznych.

<sup>111</sup> Wareg (P. Kuczalska-Reinschmit), *Co mają robić?*, „Echo” 1881, nr 66, s. 1.

Otwarcie praktyki przez Tomaszewicz-Doborską było jednak tylko kroplą w morzu potrzeb. Nawet gdyby pominąć choroby weneryczne, którymi mężowie zarazali żony i które żony te ukrywały następnie przez całe życie<sup>112</sup>, kobiety cierpiały wówczas na mnóstwo dolegliwości ginekologicznych, których nie leczono z braku wiedzy lub fałszywie pojętej skromności. Młode dziewczęta i nie tak młode mężatki nie wiedziały nic lub wiedziały bardzo niewiele na temat menstruacji, zapłodnienia, fizjologii ciąży i porodu. Chociaż w drugiej połowie wieku, ze względu na fascynację teorią ewolucji, a później eugeniką, zaczęto zwracać uwagę na fakt, że aby wychować silnych, zdrowych potomków, matki Polki muszą również być silne i zdrowe, to jednak konstatacja ta nie miała zbyt wielkiego wpływu na praktykę<sup>113</sup>. Tylko pisma feministyczne i o zacięciu medycznym (jak „Zdrowie” czy „Czystość”) propagowały edukację, pisały wciąż i wciąż o potrzebie uświadamiania seksualnego dziewcząt i chłopców. Pisano, że kobieta, które nie zna swojej własnej fizjologii, nie zorientuje się przecież, że jest na coś chora, a chorobę przekaże dzieciom.

Antykoncepcja była tematem tabu, potępianym przez Kościół i przemilczanym w domu. Wszelkie inicjatywy edukacyjne były indywidualnym wysiłkiem emancypantek. Iza Moszczeńska napisała w 1904 r. poradnik *Co każda matka swojej dorastającej córce powiedzieć powinna*. Podobnie jak starsza o niemal sto lat *Pamiętka po dobrej matce* Klementyny Hoffmanowej, i ta książka pisana jest w pierwszej osobie, w formie listu matki do córki. O ile jednak matka Hoffmanowej skupiała się na poradach dotyczących szycia i bycia posłuszną, to matka Moszczeńskiej dużo mówi o miłości, pociągu seksualnym, a ponadto dość dokładnie wyjaśnia, czego spodziewać się w małżeńskim łożu i jak przebiega poród. Antykoncepcja się tam jednak nie pojawia. Justyna Budzińska-Tylicka wydała książkę *Świadome macierzyństwo*, poruszającą temat kontroli urodzeń, ale uczyniła to dopiero w 1935 r. Pierwszym poradnikiem, który zawierał tego rodzaju informacje i ukazał się w dość dużym nakładzie na ziemiach polskich,

---

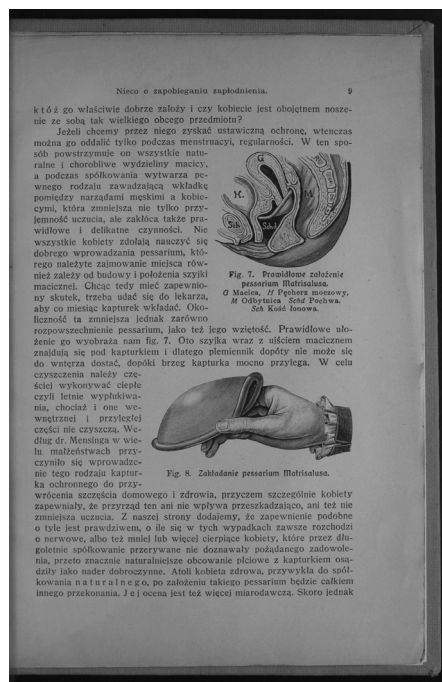
<sup>112</sup> W kreowaniu takich postaci celowała Gabriela Zapolska. Marysieńka z *O czym się nawet myśleć nie chce* obwinia się za spowodowanie ślepoty u córki, która prawdopodobnie zaraziła się w trakcie porodu gonokokowym zapaleniem spojówek wywołanym rzeżączką. Mąż ukrywa przed nią prawdę, a dziecko w końcu umiera. Pani Gwozdecka z *O czym się nie mówi* zaraza się od męża i otrzymuje status „zmarowanej piękności”, ponieważ jej choroba sprawia, że „wypada z obiegu” i nie może prowadzić życia seksualnego. Zob. A. Banot, *O czym się nie mówi. Choroby przenoszone drogą płciową na przełomie XIX i XX wieku – literatura a dyskurs medyczny, pedagogiczny i emancypacyjny*, [w:] *Kobieta, literatura, medycyna*, red. A. Zawiszewska, A. Galant, Szczecin 2016, s. 43–55.

<sup>113</sup> Chociaż – co charakterystyczne dla europejskiego dyskursu w XIX w. – dyskusje te szybko skręciły w kierunku eugeniki. Innymi słowy, martwiono się w jaki sposób zakazać rozmnażania się ludziom z marginesu społecznego, chorym na gruźlicę lub „dziedziczne choroby mózgu”. Zob. K. Dormus, *U progu społecznej dyskusji o macierzyństwie świadomym na ziemiach polskich przełomu XIX i XX wieku*, „Wychowanie w Rodzinie” 2015, nr 2, s. 263.

była encyklopedia zdrowia autorstwa austriackiej lekarki Anny Fischer-Duckelmann, *Kobieta lekarką domową*, wydana po raz pierwszy w 1901 roku. Opasłe tomiście, na ponad pięciuset stronach z ilustracjami wyjaśniające fizjologię ciąży i porodu, w drugim wydaniu z 1912 r. zawierało cały rozdział *Nieco o zapobieganiu zapłodnienia*. Autorka nie popierała abstynencji jako metody zapobiegania ciąży, bo według niej sfrustrowani małżonkowie popadają wtedy w konflikty. Za to proponowała pessarium (kapturek depochwowy), omówiony z serią pomocnych ilustracji montażu, kalendarzyk małżeński albo wypłukiwanie nasienia po stosunku za pomocą ciepłej wody.

To były jednak wyjątki – kobiety miały zazwyczaj niewielki wpływ na to, ile i kiedy będą miały dzieci. Podobnie było ze zdrowiem. Na ogół wszelkie infekcje dróg intymnych i poważne choroby – od upiornej przetoki porodowej po raka jajników i szyjki macicy – rozwiązywały się przez nikogo niebadane. Anna Tomaszewicz-Dobrska, nawet gdyby chciała, nie była w stanie leczyć chorób, które wówczas dopiero poznawano na najnowocześniejszych wydziałach medycyny. Pierwsze operacje usunięcia torbieli jajnika to połowa lat sześćdziesiątych, pierwsze operacje raka macicy – koniec lat siedemdziesiątych (wykonywał je zresztą we Wrocławiu niemiecki Żyd z Opola, doktor Wilhelm Freund). Brak antybiotyków, brak znieczulenia i wrogo nastawione społeczeństwo sprawiały jednak, że wszystkie te kroki milowe okupione były niewyobrażalnym cierpieniem tysięcy kobiet.

Doświadczona pracą w przytułku, Anna postrzegała posiadanie dzieci jako zagrożenie nie tylko dla zdrowia kobiety, ale i dla jej osobowości. Na jubileuszu Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit mówiła, że „bujanie instynktu płciowego jest piętą Achillesową mężczyzny, garbem na osobowości kobiety”, „zachłanność płci [...] – oto kalectwo”, a „oswobodzenie kobiet i wyzwolenie dziecka z fuszerki wychowawczej rodzicielskiej, wiązać się nierozdzielnie”. Dla Tomaszewicz-Dobrskiej kobiety, bez kontroli nad własną fizjologią i skazane na wielokrotne rodzicielstwo, nie mogły tak naprawdę się wyemancypować.



Il. 8. Instrukcja zakładania pessarium wraz z ilustracjami poglądowymi (Anna Fischer-Duckelmann, *Kobieta lekarką domową*, po polsku wydana w 1912 r.)

Aby to zrobić, musiały mieć wiedzę, choćby tylko na temat własnego ciała. Zresztą mimo absolutnej tabuizacji tematu i presji Kościoła ciekawość ludzka i tak była niepowstrzymana. W pierwszych latach po pierwszej wojnie w każdej niemal gazecie można było natknąć się na następującą reklamę:

Ratujcie zdrowie! Precz z obłudnym wstydem! Niech żyje świadomość!  
 Szyller-Szkolnik (autor prac naukowych) po dokładnem zbadaniu poleca mężczyznom i kobietom, wszystkim, komu zdrowie jest drogie, następujące, pouczające książki, nie mające nic wspólnego z pornografią: [...] Dr. Antoni Roicki: Poradnik lekarski dla kobiet. Hygiena życia kobiety. Znaczenie stosunków płciowych. Rozwój płodu. Obfite upławy. Menstruacja. Leczenie.  
 Dr. Braun: Samogwałt mężczyzn i kobiet. Jego skutki, środki wyleczenia się. Praktyczne wskazówki dla rodziców i opiekunów<sup>114</sup>.

W innej reklamie tego samego wydawcy czytamy:

Dr. TANITZ: *Tajniki życia mężczyzn* półporadnik lekarski. Choroby sekretne. Wskazówki, rady praktyczne. Treść: Życie płciowe. Choroby weneryczne. Samogwałt. Niemoc płciowa. Leczenie. Cena 6 K.  
 Dr. PACZKOWSKI: *Jak zapobiegać zarażeniu się chorobami wenerycznymi oraz niemocy płciowej*. Mnóstwo cennych rad, wskazówek. Środki ochronne najbardziej wypróbowane ku zapobieganiu. Leczenie<sup>115</sup>.

Ludzie byli ciekawi<sup>116</sup>. Jednych, tak jak Tomaszewicz-Doborską, pragnienie informacji prowadziło na studia, innych mobilizowało do odkryć medycznych. Postęp, zarówno w medycynie, jak i w prawach kobiet, ostatecznie był funkcją żądzy wiedzy i uporu.

### Jak owce, co straciły wełnę

Anna Tomaszewicz-Dobrska chętnie wygłaszała odczyty popularnonaukowe. Wystąpienia budziły sensację w prasie i były szeroko komentowane. Ludzie nie byli przyzwyczajeni do kobiety wypowiadającej się publicznie w roli ekspertki. Zachowała się relacja z takiego referatu z 1885 r., wygłoszonego w sali ratusza warszawskiego. „Tygodnik Ilustrowany” donosił z uznaniem, że „odczyt pani Dobrskiej, kobiety-lekarka, musiał zainteresować ogół; śpieszono

<sup>114</sup> *Ratujcie zdrowie!!!*, „Naprzód” 1920, nr 24, s. 8.

<sup>115</sup> *Ratujcie zdrowie!*, „Bocian” 1919, nr 21, s. 3.

<sup>116</sup> Ale i tak podobnych reklam nie traktowano raczej poważnie. Wspomniany „autor prac naukowych” to Chaim Szyller-Szkolnik – znany wróżbita i astrolog, utrzymujący się głównie ze stawiania horoskopów, rezydujący w mieszkaniu na Pięknej 26 w Warszawie, redaktor pisma „Świt. Wiedza Tajemna”.



usłyszeć go tłumnie, a jeszcze bardziej zobaczyć kobietę-doktora, która [...] zdobywszy sobie prawo zasiadania na katedrze naukowej nie przebrała się po męsku<sup>117</sup>. Dalej autor sprawozdania zaręczał, że lekarka „wcale się nie stara o pozory męskości dla swojej niewieściej i wielce sympatycznej postaci”<sup>118</sup> i w ogóle sprawiła, że ludzie po wysłuchaniu jej odczytu „wynieśli niezawodnie z sali ratuszowej przekonanie, że kobiecie wolno być uczoną i że jej z tem nawet do twarzy”<sup>119</sup>.

Rzeczywiście. Anna Tomaszewicz-Dobrska „przypominała Annę Jagiellonkę ze starych portretów”<sup>120</sup>. Wysoka, z bujnymi blond włosami spiętymi w kok, w czarnej jedwabnej sukni z trenem, ściśniętej w pasie złotym łańcuchem. Aleksander Świętochowski wspominał, że „uroczysty nastrój odbijał się w każdym ruchu i wyrazie młodej doktorki”<sup>121</sup> i że zachowała go przez całe życie. „Tomaszewicz-Dobrska nie mówiła, ale prawiała, nie gniewała się, ale ubolewała, nie śmiała się, ale uśmiechała”<sup>122</sup>. A wszystko dlatego, że wiedziała, jak duża ciężka na niej odpowiedzialność i jak wiele osób przygląda się jej życiu w oczekiwaniu na najmniejsze potknięcie. Świętochowski przyznawał, że niewątpliwie wyczuwało się w niej pewną sztywność, choć nie była to „sztywność martwoty, ale dostojności”<sup>123</sup>.

Sama Tomaszewicz-Dobrska, już jako starsza pani, wygłosiła w 1911 r. referat na jubileuszu Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit. Mówiła tam, że kobiety zyskują coraz szersze prawa społeczne, ale głupotą byłoby wierzyć, że trwałe zmiany nadejdą niebawem. Wspominała też, że większość kobiet zmagających się z uprzedzeniami przegrała, a „w pasowaniu się z trudnościami straciły siłę, podobnie jak owe owce pędzone przez krzaki cierniste tracą wełnę”<sup>124</sup>. Z tych, które przetrwały, „jedna zabłysła sławą wynalazczyni”<sup>125</sup>, a inne „snują się na

<sup>117</sup> S.M. Rzętkowski, *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” 1885, nr 49, s. 359.

<sup>118</sup> Tamże.

<sup>119</sup> Tamże. Przy okazji „Tygodnik Ilustrowany” poruszał też problem feminatywów: „Pani Dobrska jest... lekarzem. Pozwolilibyśmy sobie rzec, że jest lekarką, ale nie rozumiemy, dlaczego nazwa ta, z właściwą końcówką rodzajową, jest w niejkiej pogardzie... kobieta lekarz i doktor, to nazwa dobrana tymczasem, dopóki kobieta lekarz i doktor jest czymś fenomenalnym; ale kiedyś język upomni się o swoje prawa i kobieta będzie lekarką i doktorką, gdy nadzwyczajnym zjawiskiem być przestanie” (tamże). Najwyraźniej jeszcze nie przestała. Komentarz jest o tyle nietypowy, że dziewiętnastowieczne gazety zwykle stosowały żeńskie końcówki (doktorka, prawniczka, inżynierka i tym podobne), by podkreślić wyjątkowość sytuacji, o której piszą.

<sup>120</sup> Z. Filar, *Anna Tomaszewicz-Dobrska...*, s. 86.

<sup>121</sup> Aleksander Świętochowski, *List Aleksandra Świętochowskiego do Walentyny Nagórskiej*, „Niepodległość” 1935, nr 2, s. 191.

<sup>122</sup> Tamże, s. 192.

<sup>123</sup> Tamże, s. 191–192.

<sup>124</sup> *Obchód jubileuszu Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit...*, s. 13.

<sup>125</sup> Tamże.

widowni życia, jako nauczycielki, publicystki, lekarki, w pogoni za małym zarobkiem i małą swobodą”<sup>126</sup>.

Bardzo smutne słowa jak na jubileusz wojowniczkich ruchów feministycznych. Anna Tomaszewicz-Dobrska była już wtedy zmęczona, tak pracą, codziennym mierzeniem się z ludzkim nieszczęściem, jak ciągłym graniem roli dostojnej pani doktor. Dostojnej dla tych, którzy w pierwszej lekarce chcieli widzieć posągową heroinę feminizmu, kobiecej i czarującej dla tych, którzy bali się, że wykształcenie nie do poznania zmieni ich córki i żony. Świętochowski dokładał się do tej nieskazitelnej legendy, wspominając: „Pomimo pozorów chłodu i obojętności, była to dusza bardzo gorąca, serce wrażliwe i bijące rytmem stałej szlachetności. Zdawało się, że w jej marzeniach nie ma najmniejszego mętu, w jej pragnieniach – ani drgnienia egoizmu”<sup>127</sup>.

W 1915 r. zmarł Konrad Dobrski, a Anna Tomaszewicz-Dobrska od następnego roku pisała co jakiś czas listy do syna, co i rusz zmieniając zapisy w swoim testamentie i martwiąc się, której kuzynce przekazać którą suknię. Zmarła w 1918 r. w wyniku powikłań gruźlicy. Ignacy przyjechał z kanadyjskich stepów, by się z nią pożegnać, ale w dniu śmierci nie pozwoliła opiekującej się nią siostrzenicy budzić syna i przyprowadzać go do jej sypialni. Kazała się umyć i przebrać, a potem umarła. Podobno chciała synowi oszczędzić widoku bólu i konania. A może po prostu chciała wreszcie być sama<sup>128</sup>.

Gazety, zwykle tak chętne do drukowania niezliczonych o niej opinii, fakt śmierci Tomaszewicz-Dobrskiej pozostawiły niemal bez echa. Kilka krótkich akapitów tu i ówdzie informowało tylko, że zostawiła sporą sumę na fundację Kropla Mleka, zajmującą się leczeniem i żywieniem niemowląt z dzielnic biedoty – stałego miejsca pracy doktor Tomaszewicz-Dobrskiej. W czerwcu 1918 r. Polacy pochłonięci byli ważniejszymi wydarzeniami niż śmierć pierwszej kobiety lekarza. Na pogrzebie na Powązkach nie było tłumów, przemówienie nad grobem wygłosiła doktor Justyna Budzińska-Tylicka. Anna Tomaszewicz-Dobrska byłaby zadowolona. Być może pierwszy raz od dzieciństwa zrobiła coś, co nie przyciągnęło publiczności, chciwie nadzorującej każdy jej oddech.

## Bibliografia

*Album zasłużonych lekarzy polskich*, Warszawa 1925.

Banot A., *O czym się nie mówi. Choroby przenoszone drogą płciową na przełomie XIX i XX wieku – literatura a dyskurs medyczny, pedagogiczny i emancypacyjny*, [w:] *Kobieta, literatura, medycyna*, red. A. Zawiszewska, A. Galant, Szczecin 2016, s. 43–57.

<sup>126</sup> Tamże.

<sup>127</sup> Aleksander Świętochowski, *List Aleksandra Świętochowskiego...*, s. 192.

<sup>128</sup> Według wspomnień Władysławy Macieszyny – siostrzenicy Anny Tomaszewicz-Dobrskiej. Cyt. za: Z. Filar, *Anna Tomaszewicz-Dobrska...*, s. 219.

- Bar S., *Wyższe wykształcenie kobiet w Rosji*, „Kraj” 1882, nr 14, s. 13–14.
- Bohusz M., *Matki Panny*, „Głos” 1896, nr 52, s. 1226–1227.
- Bojczuk H., *Kobiety-lekarki w Towarzystwie Lekarskim Warszawskim w latach 1875–1905 (cz. I)*, „Medycyna Nowożytna” 2008, 15, z. 1, s. 139–157.
- Boldyrew A., *Opieka nad kobietami w czasie ciąży, porodu i pólgu w ubogich środowiskach wiejskich i miejskich w Królestwie Polskim w XIX i na początku XX wieku. Od tradycyjnych form pomocy do wsparcia instytucjonalnego*, [w:] *W kręgu rozważań o zdrowiu i aktywności fizycznej*, red. A. Nawrocka, P. Drobnik, M. Brodnicki, Łódź 2015, s. 25–38.
- Brzeziński T., *Polskie peregrynacje po dyplomy lekarskie (od średniowiecza po odzyskanie niepodległości w 1918)*, Warszawa 1999.
- Delucena M.C., *On the Nature, Signs and Treatment of Childbed Fevers*, Philadelphia 1854.
- Dormus K., *U progu społecznej dyskusji o macierzyństwie świadomym na ziemiach polskich przelomu XIX i XX wieku*, „Wychowanie w Rodzinie” 2015, nr 2, s. 255–270.
- Duda M., *Kobieta lekarz. XIX- i XX-wieczni publicyści i naukowcy o edukacyjnych i zawodowych możliwościach kobiety*, [w:] *Kobieta, literatura, medycyna*, red. A. Zawiszewska, A. Galant, Szczecin 2016, s. 28–41.
- Filar Z., *Anna Tomaszewicz-Dobrska. Karta z dziejów polskich lekarek*, Warszawa 1959.
- Fischer-Duckelmann A., *Kobieta lekarką domową*, Wiedeń 1909.
- Gawin M., *Przeciw emancypacji kobiet*, „Teksty Drugie” 2011, nr 4, s. 234–252.
- Gawińska A., *Pierwsze lekarki Polki w położnictwie i ginekologii oraz w walce o sprawy społeczne*, „Problemy Lekarskie” 1989, 28, nr 1, s. 17–28.
- Gawińska A., *Anna Tomaszewicz Dobrska w 70. rocznicę śmierci – pierwszej lekarki Polki*, „Problemy Lekarskie” 1988, 27, nr 2, s. 330–347.
- Hulewicz J., *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w wieku XIX*, Warszawa 1939.
- Janiak-Jasińska A., *Przebojem ku wiedzy*, „Mówią Wieki. Magazyn historyczny” 2011, nr 6, s. 36–40.
- Krupski S., *Od autora «Pod skrzydłami Almae Matris»*, „Kłosa” 1880, nr 12, s. 190.
- Kulik H., *Zarys historii ruchu feministycznego w zawodzie lekarza*, „Annales Academiae Medicae Silesiensis” 1998, nr 36/37, s. 51–73.
- Kulik H., *Dąbek Józefa, Rola pierwszych polskich lekarek w rozwoju nauk medycznych*, [w:] *Naukowcy – osobowość, rola, profesjonalizm*, red. A. Żywczok, M. Kitlińska-Król, Katowice 2019, s. 109–127.
- Kulikowski J., *Medycynierka. Pierwsza polska lekarka*, „Polityka” 2007, nr 34, <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/historia/226843,1,medycynierka.read> [dostęp: 27.08.2020]
- Krupski S., *Pod skrzydłami Almae Matris*, „Kłosa” 1879, nr 45, s. 300–302.
- Loudon I., *Obstetric Care, Social Class, and Maternal Mortality*, „British Medical Journal” 1986, nr 36, s. 606–608.
- Lipińska M., *Kobieta i rozwój nauk medycznych*, Warszawa 1932.
- Marcysiak M., *Słownik biograficzny polskich nauk medycznych XIX wieku*, t. 3, oprac. B. Urbanek, Warszawa 2004.

- Milewska M., *Lekarz w spódnicy, czyli Anny Tomaszewicz-Dobrskiej walka o równouprawnienie kobiet w zawodzie lekarza*, [w:] *Niepodległość z kobiecą twarzą: różne przejawy aktywności kobiet w drodze do niepodległości (od upadku powstania styczniowego do 1920 roku)*, red. J. Załęczny, Pułtusk 2019, s. 178–197.
- Moldenhawer A., *O opiece u nas nad dziećmi*, Warszawa 1890.
- Mrozowska K., *Kobiety polskie w nauce i oświacie*, [w:] *Kobiety polskie. Praca zbiorowa*, red. E. Konecka, Warszawa 1986, s. 236–271.
- Nagórska W., *Anna Tomaszewicz-Dobrska*, „*Niepodległość*” 1935, nr 2, s. 3–5
- Okolski A., *Kwestia kobieca w świetle najnowszego prawodawstwa*, „*Biblioteka Warszawska*” 1888, 4, s. 1–21.
- Orzeszkowa E., *O kobiecie*, Warszawa 1891.
- Ossowska D., *Literacki portret pierwszych polskich studentek (kontekst emancypacyjny)*, „*Prace Literaturoznawcze*” 2014, 2, s. 151–162.
- Pachucka R., *Pamiętniki z lat 1886–1914*, oprac. i wstępem poprzedził J. Hulewicz, Wrocław–Warszawa–Kraków 1958.
- Prus B., *Kronika tygodniowa*, „*Kurier Warszawski*” 1878, nr 35, s. 1.
- Prus B., *Kronika tygodniowa*, „*Kurier Warszawski*” 1878, nr 42, s. 1.
- Rydygier L., *O dopuszczeniu kobiet do studiów lekarskich*, Kraków 1895.
- Rzętkowski S.M., *Kronika tygodniowa*, „*Tygodnik Ilustrowany*” 1885, nr 49, s. 359.
- Sikora K., *Pierwsze kobiety na Uniwersytecie Jagiellońskim*, „*Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis. Studia Politologica*” 2007, 3, s. 248–268.
- Suchmiel J., *Emancypacja naukowa kobiet w uniwersytetach w Krakowie i we Lwowie do 1939 roku*, „*Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Pedagogika*” 2004, 13, s. 115–123.
- Szelięga M., *Polemika-sprostowanie*, „*Przegląd Tygodniowy*” 1891, nr 9, s. 113–114.
- Świętochowski A., *Echa warszawskie*, „*Przegląd Tygodniowy*” 1878, nr 4, s. 39.
- Świętochowski A., *O wyższym kształceniu kobiet*, „*Przegląd Tygodniowy*” 1874, nr 1, s. 8–10.
- Świętochowski A., *O wyższym kształceniu kobiet*, „*Przegląd Tygodniowy*” 1874, nr 2, s. 18–19.
- Świętochowski A., *O wyższym kształceniu kobiet*, „*Przegląd Tygodniowy*” 1874, nr 4, s. 30–32.
- Tiszkin G., *Z historii wyższego kształcenia kobiet w Rosji*, „*Rozprawy z Dziejów Oświaty*” 1980, 23, s. 125–138.
- Tomaszewicz-Dobrska A., *Sprawozdanie z działalności Przytułku Położniczego 2-go za cały czas jego istnienia od 17 listopada 1882 r. do 1 lipca 1911 r.*, Warszawa 1912.
- Udziela M., *Medycyna i przesady lecznicze ludu polskiego. Przyczynek do etnografii polskiej*, Warszawa 1891.
- Wajs, K. Wajs, A., *Anna Tomaszewicz-Dobrska w walce o równouprawnienie kobiet w zawodzie lekarskim w 2. połowie XIX wieku*, „*Archiwum Historii Medycyny*” 1977, z. 2, s. 180–201.
- Wareg (Paulina Kuczalska-Reinschmit), *Co mają robić?*, „*Echo*” 1881, nr 66, s. 1–2.
- Zaorska B., *Pierwsze lekarki*, „*Medycyna–Dydaktyka–Wychowanie*” 1996, 28, nr 1/2, s. 20–33.

- Zapolska G., *W sprawie emancypacji*, „Kurier Warszawski” 1889, nr 106.
- List Aleksandra Świętochowskiego do Walentyny Nagórskiej, „Niepodległość” 1935, nr 2, s. 190–192.
- Brak autora, *Listy studentki*, „Nowiny” 1879, nr 56, s. 2–3.
- Literacki jubileusz Pani Duchnińskiej obchodzony w Szwajcaryi 13 lipca 1872 roku*, Zurych 1872.
- Obchód jubileuszu Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit*, „Ster” 1911, Dod. Nadzwyczajny, s. 12–13.
- Wiadomości bieżące*, „Zdrowie” 1878, nr 15, s. 194–195.
- Z dni jubileuszowych Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit d. 6 i 7 maja 1911 r.*, Warszawa 1911.
- Ratujcie zdrowie!*, „Bocian” 1919, nr 21, s. 3.
- Ratujcie zdrowie!!!*, „Naprzód” 1920, nr 24, s. 8.
- Zawód lekarza na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. Bożena Urbanek, Warszawa 2009.